Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. Warszawa, dn. 30 stycznia 1920 r. Nr. 5.

TREŚĆ NUMERU:

Od Wydawnictwa.

Do dzisiejszego numeru dołączamy kartę tytułową i abecadłowy skorowidz treści pierwszego rocznika „SPRAWY". Stanowi on jednocześnie przegląd rocznego dorobku, i sądzimy, że czytelnicy nasi będą mogli niejednego nowego przyjaciela naszego pisma pozyskać przez zapoznanie go z treścią pierwszego roku. Nieliczne już egzemplarze pierwszego rocznika są u nas jeszcze do nabycia po 100 marek za komplet. Prosimy śpiesznie nadsyłać zamówienia, zanim się zapas wyczerpie.

Do ogółu świadomych katolików.

Dla dania pewnego oparcia wszelkim poczynaniom katolickim w dziedzinie naukowej, społecznej i politycznej grono działaczy katolickich powołało do życia osobną instytucję p. n. „Towarzystwo Pracy Katolickiej."

Ma ono na celu odrodzenie życia narodowego w duchu katolickim przez skupienie i zharmonizowanie wszelkiej pracy katolickiej w najrozmaitszych instytucjach oraz jej inicjowanie.

Głównym środkiem działania Towarzystwa jest utrzymywanie *Biura pracy katolickiej*, w którem zakłada się bibljoteka z czytelnią i pracownią naukową, oraz przy którem skupi się poważne grono naukowych pracowników katolickich we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Posiadając wszystkie pisma polskie i najważniejsze pisma katolickie wszystkich krajów obcych, jak również fundamentalne dzieła katolickie i kompetentnych kierowników pracy, gromadząc sprawozdania, statuty i publikacje wszystkich towarzystw, instytucyj i organizacyj katolickich, będzie biuro w możności nie tylko opracowywać gruntownie wszelkie zagadnienia, życia publicznego dotyczące, na podstawie zasad katolickich, ale służyć wszelkim instytucjom i towarzystwom radą i pomocą, opartą i na teoretycznej podstawie i na wszechstronnem doświadczeniu prac i poczynań katolickich całego świata. Będzie ono w stanie szybko i kompetentnie przychodzić z pomocą i radą tak pojedyńczym działaczom przy katolickiem rozwiązaniu zadań i zagadnień, które ich działalność publiczna i życie postawi przed nimi, jako też przez współpracę w opracowywaniu programów, ustaw, odezw, referatów dopomóc wszelkim towarzystwom i organizacjom w spełnianiu ich właściwego działania.

Jednocześnie *bibljoteka i pracownia* Biura będzie do rozporządzenia członków Towarzystwa.

Biuro przystąpi niezwłocznie do opracowania *Rocznika katolickiego* — wielkiej księgi informacyjno-statystycznej życia katolickiego, która od roku bieżącego corocznie ukazywać się będzie, dla członków w znacznie zniżonej cenie.

Biuro będzie także, w miarą środków, posiadało własny *organ tygodniowy*, w którym rezultaty swej pracy będzie ogłaszało, dla pogłębienia katolickiego uświadomienia naszego inteligentnego ogółu.

Wreszcie przystąpi Towarzystwo w tym samym celu, jak również dla kształcenia w kierunku katolickim szerokich mas, do szerokiej *akcji wydawniczej*, zarówno dzieł naukowych, jak i popularnych.

Jasnem jest, że tak zakrojona działalność potrzebować będzie bardzo znacznych środków. Zdobyć je trzeba na razie przez ofiarność hojną, tych co katolicyzm zawsze mając na ustach, a przez Opatrzność powierzone znaczne dobra—zechcą swoją gotowość do jego poparcia obecnie znaczniejszą ofiarą zaświadczyć, a podtrzymać ich dopływ stały trzeba będzie następnie przez pozyskanie dziesiątków i setek tysięcy członków zwyczajnych w szerokich masach wiernego ludu, który składką roczną 12 marek będzie chciał dać wyraz świadomości o koniecznej potrzebie kształcenia i urabiania tych, którzy masom mają zdrową, katolicką nieść oświatę i pomoc społeczną.

Dlatego ustawa przewiduje trzy kategorje członków: zwyczajnych—ze składką roczną Mk. 12, wspierających—ze składką roczną Mk. 100, i założycieli, którzy składką jednorazową znaczniejszej kwoty, poczynając od Mk. 1000, umożliwią Towarzystwu podjęcie działalności.

Zwracamy się do wszystkich świadomych katolików, którzy rozumieją konieczność istnienia naszego

Towarzystwa, z gorącą prośbą, aby zechcieli: 1) Niezwłocznie zapisać się na członków; 2) Postawić sobie za obowiązek, aby w ciągu miesiąca pozyskać przynajmniej 10 członków wspierających i 100 członków zwyczajnych, każdego zobowiązując do dalszej propagandy, odebrać od nich składki, i z podaniem imienia, nazwiska, zajęcia, dokładnego adresu i sumy wniesionej—przesłać je do Biura, adresując: Xiądz Adam Wyrębowski, Dyrektor Biura Pracy Katolickiej, Warszawa, Wilcza 2 m. 2. A tych, których Bóg hojniej obdarzył, wzywamy, aby w miarę swej możności złożyli większą kwotę na zapoczątkowanie koordynacji pracy katolickiej w Polsce na wielką skalę. Na każdą wpłaconą sumę Biuro niezwłocznie przeszle kwit sznurowy z podpisem skarbnika Towarzystwa.

Skład władz Towarzystwa jest następujący. Rada: J. E. Xiądz Arcybiskup J. Teodorowicz — prezes Towarzystwa; pp. Ignacy Baliński i Kazimierz Bronsford —wiceprezesi; Jan Kowerski skarbnik; panie Anna Fudakowska, Kazimiera Neronowiczowa; książę Witold Czartoryski, Xiądz prałat Godlewski, Michał Łobański, Andrzej Maj. Stanisław Grabiński, Stanisław Skonieczny, Tadeusz Błażejewicz, Adam Lach-Szymański, Aleksander Hauke—członkowie rady. Zastępcy: Michał Karski, Karol Niezabytowski. Marja Sobańska, Leon Babiński, X. dr. Kazimierz Lutosławski.

Zarząd Towarzystwa stanowią następujący członkowie Rady: pp. Adam Lach-Szymański—prezes, Aleksander Hauke – wiceprezes, Stanisław Skonieczny — sekretarz, Kazimiera Neronowiczowa—skarbnik; Tadeusz Błażejewicz, Stanisław Grabiński—członkowie Zarządu. Zastępcy: Leon Babiński i X. dr. Kazimierz Lutosławski. Na dyrektora biura powołano X. Adama Wyrębowskiego.

Komisję rewizyjną stanowią panowie: Kazimierz Fudakowski, Henryk Radziszewski, Korwin Szymanowski

Protektorat łaskawie raczył przyjąć Jego Eminencja Xiądz Kardynał Kakowski.

W nadziei, że odwieczne przywiązanie do Kościoła Powszechnego wyrazi się obecnie w czynnem poparciu instytucji, która Mu zadanie w Polsce ułatwić pragnie, oczekujemy łaskawego spełnienia naszej prośby przez liczną rzeszę świadomych katolików.

Dyrektor Biura Pracy Katolickiej
Xiądz Adam Wyrębowski.

Styczeń 1920 r.

Z Uniwersytetu Lubelskiego.

Wszechnica lubelska—jedyna w Polsce wolna od liberalnego kompromisu z fałszem placówka wiedzy i prawdy—musi interesować najżywiej każdego katolika. Dlatego pozwalamy sobie zaznajomić tu czytelników naszych z charakterystycznem przemówieniem Rektora Uniwersytetu Lubelskiego, Xiędza D-ra Idziego Radziszewskiego, którem powitał w murach Wszechnicy Tymczasowego Naczelnika Państwa, jako wyobraziciela Majestatu Rzeczypospolitej. Przemówienie to, zastosowane do okoliczności, pozostawia nam po sobie mnóstwo nierozwiązanych pytań i tem jest może właśnie tak charakterystyczne dla powszechnej w Polsce metody pokrywania wpływów katolickich sukienką jakiegoś nierealnego objektywizmu kulturalnego i naukowego: język Jego Magnificencji w niem nie zdradza, że przemawia kierownik najpotężniejszego działa bojowego zdobywczego prądu odrodzenia wpływów katolickich w Polsce — wolnej wszechnicy katolickiej. Stojąc sami na wystawionym posterunku walki o katolicyzm w Polsce — musimy znać nasz arsenał, aby nas żaden jego szczegół w rozstrzygającym momencie nie zawiódł.

Przemówienie Rektora brzmiało:

Najdostojniejszy Panie Naczelniku!

Przyjęto mówić i pisać, że marzenia są wyidealizowaną rzeczywistością. I słusznie, bo czegoż to nie podsuwa wyobraźnia i uczucie! Często ich wytwory są lśniącą tęczowemi barwy bańką mydlaną i w tem znaczeniu — w porównaniu z rzeczywistością — są jej wyidealizowaniem, jej upoetyzowaniem. Brzmi to parodoksalnie, a jednak jest prawdziwe.

Czyż przed kilku laty marzyliśmy o tem, na co dziś patrzymy? Wprawdzie wszyscy pragnęliśmy Polski, Polski wolnej, niepodległej, wielkiej, ale powiedzmy szczerze, czy komu w najśmielszych marzeniach stawała Polska taka potężna, jak to ona się obecnie zarysowuje? Czy stawała w tak bliskiej przyszłości? Czyż rzeczywistość nie zdystansowała naszych marzeń i aspiracyj? Czyż rzeczywistość nie jest tu niejako wyidealizowanem i upoetyzowanem marzeniem?

O, tak jest niezawodnie!

A weźmy chwilę obecną. Któż przed kilku laty mógł przypuszczać, że w Lublinie, tem „odwiecznie rosyjskiem mieście", jak niemal bluźniąc twierdzili nasi kaci, Naczelnik Państwa Polskiego odwiedzać będzie polski Uniwersytet? Ten Naczelnik Państwa, który za gorący swój patrjotyzm, za rwanie się do czynu, zakuty był w kajdany, wywieziony na Sybir i napiętnowany mianem „gosudarstwiennyj prestupnik"? Czyż mogły iść czyje marzenia tak daleko? Wszak gdyby ktoś to zapowiadał, przyjaciele zatroszczyliby się o niego, oddaliby w opiekę psychjatrom, a potem i do domu zdrowia zamknęli. Tak to daleko odbiegła rzeczywistość od marzeń! Za tę rzeczywistość korne składamy dzięki Opatrzności i witamy Cię, Najdostojniejszy Naczelniku. Witamy z wielką wdzięcznością za zaszczyt, który nam wyświadczasz Swemi odwiedzinami. Rozumiemy aż nadto dobrze Twoje szlachetne pobudki i intencje.

Pisał ongi Stanisław Potocki, iż: „Chwała naszego narodu i obywatelstwo jego w świecie cywilizowanym przeważnie od rozwoju nauki zawisły".

Tyś to samo powiedział przez odnowienie Wszechnicy Stefana Batorego w Wilnie. Dziś skierowałeś Swe kroki ku naszemu Uniwersytetowi, również w tym celu, by wykazać, jak wielkie przywiązujesz znaczenie do nauki i szkół wyższych.

Istotnie, naszą siłą, która pozwoliła nam przetrwać straszne losu koleje, była nasza cywilizacja i nasza kultura. I obecnie, jeśli Polska chce spełnić swe dziejowe przeznaczenie: jeśli ma być wałem ochronnym przed zalewem bolszewizmu, to musi zdobyć się na największe wysiłki w kierunku tworzenia ognisk wyższej nauki i kultury.

Ta myśl przyświecała przy tworzeniu tutejszego Uniwersytetu a Twoja, Panie Naczelniku, dzisiejsza w nim obecność sankcjonuje te zbożne poczynania i będzie silną podnietą do dalszej pracy i dalszych wysiłków.

Obecnie nie możemy się wprawdzie szczycić pięknemi tradycjami, bo dopiero drugi rok istniejemy, nie możemy się również pochwalić imponującemy gmachami, bo i ten, w którym pracujemy, jest nam tylko gościnnie na czas już bardzo niedługi dany, za to możemy stanąć przed Tobą i uradować Twe serce, Panie Naczelniku, czemś o wiele ważniejszem.

A najpierw stajemy ze swem Credo obywatelskiem.

Dla wszystkich nas, uczących w uniwersytecie i uczących się, hasłem jest pracować „Z Bogiem dla Ojczyzny“, bo takie było hasło naszych praojców. Z Bogiem, gdyż szczególnie w dobie budowy państwa, pomni jesteśmy słów Pisma: „Nisi Dominus aedeficaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam“. Jeśli Pan nie zbuduje domu, naprożno pracowali, którzy go budują“. Pracować pragniemy dla Ojczyzny, bo jesteśmy wszyscy bez wyjątku z krwi i kości Polacy i Polki. Ojczyznę przeto, swą Matkę czułą, miłujemy i dla niej ani zdrowia, ani życia nawet szczędzić nie będziemy. Takie jest nasze obywatelskie wyznanie wiary, któremu nie sprzeniewierzymy się do ostatniego tchu życia.

A dalej, niech mi wolno będzie wskazać na pokaźną już dziś nawet liczbę uczących w uniwersytecie. Jest ich trzydziestu pięciu, a wszyscy oni pracują z zapałem, szerząc wśród młodzieży kult prawdy i zamiłowanie nauki. Przytem zwracają uwagę nie tylko na stronę umysłową, ale, idąc śladami szkół w dawnej Polsce, starają się o wyrobienie charakterów i szczepienie cnót obywatelskich.

To uraduje Twe serce, Panie Naczelniku, gdyż sam domagasz się wychowawczego kierunku szkoły najwyższej. w dekrecie bowiem erekcyjnym uniwersytetu wileńskiego mówisz z Janem Zamoyskim, iż „Taką zwykła być Rzeczpospolita, jakiemi są obyczaje i ukształcenie jej obywateli“, i chcesz, by według słów Tadeusza Czackiego uniwersytet był „świątynią cnoty, a przybytkiem nauki“. Wielkiej to są doniosłości słowa. Wiekowa niewola zubożyła nas duchowo, a nawet częściowo spodliła. Dziś, gdy stajemy do budowy gmachu państwowego, obudzić musimy w sobie tego ducha, który był natchnieniem dla Statutu Wiślickiego, dla Unji Lubelskiej, dla ślubu Jana Kazimierza, uczynionego w katedrze lwowskiej, dla Konstytucji 3 maja, dla dekretu rządu narodowego w 63 roku.

To da się wtedy tylko osiągnąć, gdy wszystkie szkoły, a w szczególności uniwersytety, kłaść będą wielki nacisk na obywatelskie wyrobienie młodzieży. Wreszcie pozwól, Panie Naczelniku, że wskażę Ci na to, co jest naszą chlubą i ukochaniem, a nadzieją i przyszłością narodu, mianowicie — na bardzo nam drogą młodzież naszą. Mamy słuchaczek i słuchaczów około 600. Jak na drugi rok istnienia Wszechnicy, to liczba bardzo pokaźna, a cała ta młodzież uczy się nadzwyczaj pilnie, okazuje rozumienie tej odpowiedzialności, jaką wzięła na siebie, wstępując w podwoje wszechnicy, oraz przejmuje się wielkością roli, jaką ma odegrać w społeczeństwie.

Starym jestem pedagogiem, znam prawie wszystkie ważniejsze wszechnice europejskie, przyznać jednak muszę z dumą i radością niewymowną, że tak dobrej i szlachetnej młodzieży nie spotykałem nigdzie: a nie jest to tylko moje zdanie, lecz wszystkich profesorów naszego Uniwersytetu. Nic też dziwnego, że ta ukochana młodzież wespół z profesorami tworzy jedną wielką rodzinę uniwersytecką.

To, co powiedziałem, pozwoliłem sobie przedstawić dlatego, byś, Najdostojniejszy Panie, radował się wespół z nami; byś, jako Naczelnik Państwa, wiedział, że lubelski Uniwersytet jest kuźnicą energji narodowej i rozsadnikiem prawdziwie po obywatelsku czujących cór i synów Ojczyzny; byś, jako Wódz Naczelny, był pewien, że tu masz jedną z kresowych fortec nauki i kultury polskiej.

Pozwól, Najdroższy Panie Naczelniku, że na zakończenie wyrażę gorącą prośbę. Wiemy, jak bardzo Ci jest droga Wszechnica Stefana Batorego, przez Cię odnowiona: przenieś, prosimy, choć część tej miłości na

---

KS. PROF. AL. WÓYCICKI.

Masowe ruchy robotnicze w Polsce.

I.

W wielkiej odrodzonej Polsce żadna klasa społeczna nie potrzebuje tak starannej pomocy i opieki od społeczeństwa, jak klasa robotnicza. Inne nasze stany społeczne przeszły już długą drogę stopniowego rozwoju, tak iż o własnych siłach pewnym krokiem postępują naprzód; ten zaś najmłodszy stan czwarty, słaby jeszcze, niewyrobiony, potrzebuje mocnego poparcia od społeczeństwa, by nie zejść na manowce lub nie wpaść w objęcia własnego i narodowego wroga— socjalizmu.

A wróg ten czyha na naszą klasę robotniczą oddawna. Stara się on uzyskać wszelką sposobność, wszelkie słuszne czy nieusprawiedliwione wystąpienie pracowników, by ruch robotniczy skierować na swe ciasne, czerwono-partyjne tory. Przez to właśnie utrudnia niesłychanie zdrowy rozwój naszego stanu czwartego, do polskiego zaś organizmu narodowego nieustannie wprowadza zarzewie wrzenia i walki. Niecna ta robota widoczna jest zwłaszcza w masowych ruchach robotniczych u nas, które nawet wówczas, gdy miały najsłuszniejszą podstawę, umiał dla swych celów wyzyskać socjalizm, a zarazem w rzesze robotnicze wsączyć tyle trucizny, nienawiści i zdziczenia, że w poszczególnych wypadkach były one podobne do band bolszewickich, nie zaś do zastępów robotniczych cywilizowanego narodu, walczących o swe słuszne prawa. Jakże inaczej, w bardziej ludzki sposób walczy z kapitałem robotnik zachodnio-europejski, zwłaszcza angielski, nie ulegający agitacji socjalistycznej, lecz zorganizowany w potężne związki zawodowe! Właśnie porównanie masowych ruchów robotniczych polskich do angielskich powie nam dowodnie, że tylko wyzwolenie się z pod hegemonji czerwonej ułatwi zdrowy rozwój naszej klasie robotniczej. Wówczas dopiero działanie zdrowych czynników społecznych na świat nasz robotniczy stanie się pełnem i gruntownem.

Kiedy mówimy o masowych ruchach robotniczych, to pamiętać należy, że sam rodzaj zajęć robotnika przemysłowego spełnia tu rolę pierwszorzędnej wagi. Przemysł bowiem to wielki rewolucjonista — powiada słusznie A. Leroy Beaulieu. Węgiel, para, elektryczność są to straszne potęgi, których działanie bynajmniej nie ogranicza się skutkami mechanicznemi. Hałaśliwe maszyny przemysłu współczesnego, jego pistony i koła rozpędowe, wrzeciona mechaniczne i cewki są to wielkie czynniki przekształcające; przekształcają one nie tylko już materję martwą—metal, bawełnę, wełnę, jedwab, lecz również i społeczeństwo ludzkie, łącząc ludzi w nowe ugrupowania, gromadząc ich w gęste masy u stóp wielkich kominów, budząc w nich nowe stosunki, nowe uczucia, pragnienia nowe i nowe potrzeby. Pod tym względem można powiedzieć, że, zmieniając

nasz Uniwersytet, bo jest on uniwersytetem tego miasta, w którem Polska i Litwa podały sobie ręce, wieczną zgodę i miłość ślubując; miasta, które na równi z Wilnem najbardziej było gnębione przez carów i ich opryczników; miasta, którego uniwersytet, tak jak i wileński, musi promieniować na kresy i stać na straży polskiej kultury; miasta, z którem zadzierzgnąłeś ścisły i nierozerwalny związek, gdyś w początkach wojny wszechświatowej targnął się na wroga, podejmując straszną walkę o wolność i niepodległość umiłowanej Ojczyzny, walkę, która Cię okryła glorją i Twe imię w poczet bohaterów narodowych zapisała.

Pewni jesteśmy, że w Swej dobroci i w doskonałem zrozumieniu sprawy narodowej nie odmówisz naszej prośbie.

Tę ufność mając, raz jeszcze z głębi serca dziękuję Ci, Panie Naczelniku, za łaskawość i zaszczyt nam okazane; a że jeden głos nie zdolny jest dość silnie tego wyrazić, wzywam więc wszystkich, by za mną powtórzyli okrzyk: „Najdostojniejszy Nasz Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, niech żyje!".

Kręgosłup państwowości polskiej.

I.

Świat urzędniczy w Polsce urodził się niejako cudem i może być zaliczony, tak, jak wszystko inne, co się na zmartwychwstanie naszej Ojczyzny złożyło, również niemal do cudownych niespodzianek.

Z wyjątkiem jednej Małopolski, nie mieliśmy ani państwowej urzędniczej szkoły, ani urzędniczych tradycyj, ani wreszcie urzędniczych rodów, które g ziein dziej stanowią odrębny klan, trenowany poniekąd od dziecka do tego zawodu. Ale i ta skromna szkółka małopolska, napiętnowana była w swej większości czarno-żółtym pokostem, t. j. marzeniami i westchnieniami do awansów, emerytur, urlopów, automatycznych klas i rang, zapomóg, nadzwyczajnych remuneracyj, orderów i tytułów „radców" w przeróżnych odcieniach.

Pamiętam tę chwilę, kiedy nieodżałowanej pamięci poseł i pisarz polski, Stanisław Szczepanowski, rzucił potężne hasło wytwarzania wśród swoich rodaków „urzędnika-polaka", „urzędnika-obywatela". Słowa te jego były niejako objawieniem, które zelektryzowało pewną grupę galicyjskiego świata urzędniczego. Ogół jednak nie zrozumiał go w pierwszej chwili. Dopiero po latach zdrowe ziarno zakiełkowało i wydało owoce. Szczepanowski zapukał do polskiego sumienia i umiał je tu i owdzie natchnąć przewodnią ideą, gorętszem uczuciem.

Działo się to mniej więcej przed ćwierć wiekiem.

I znowu pamiętam, jak się ukazała niezmiernie ciekawa książka d-ra Józefa Olszewskiego p. t. „Biurokracja". Ta także przeszła początkowo bez wrażenia, aczkolwiek do dziś dnia ma swą wartość—kto wie czy nawet nie większą, niż miała wówczas, gdy się ukazała we Lwowie na półkach księgarskich. I oto zdarzyła się rzecz ciekawa. Książkę tę przetłómaczono na język niemiecki—(jeżeli się nie mylę, tłómaczem był dzisiejszy generalny delegat Rządu dla Galicji, dr. Gałecki). Nie do wiary, a przecież prawda: książka ta doczekała się w Niemczech kilkunastu wydań!... Niemiecki biurokrata przypatrzył się własnym wadom w galicyjskiem szkiełku—i ujrzał, rozpoznał sam siebie, zrozumiał, że urząd na całym świecie rodzi sam ze siebie pewne odium, przypominające czad wydzielany ze spalanej mokrej słomy: kto nie chce zawędzić się, zakisnąć w tym czadzie, musi oburącz porwać za jakiś wachlarz i rozpędzić swąd z przed swego biurka.

---

warunki pracy i życia tłumów, przewroty przemysłowe przygotowują przewroty społeczne. Przemysł wielki wywołał właśnie w duszy robotnika polskiego taki przewrót gruntowny: pracownik gromadą domagać się począł swych praw klasowych, zarazem i obywatelskich. Dzieje tego świadomego ruchu wśród naszych robotników przemysłowych składają się z kilku etapów. Pierwszy etap—to nieskończenie długi okres bezwładności, nieświadomości klasowej i obywatelskiej, bierne uleganie wszystkiemu, co życie przenosi. Zżycie się z istniejącemi stosunkami, godzenie z uciskiem, nieodczuwanie krzywd społecznych cechowało pracowników. Nawet wstrząsające opinją publiczną ważniejsze wypadki polityczne pozostawały bądź nieznanemi, bądź też budziły słabe jedynie echa. Bez wrażenia mijały nawet fakty z życia pobliskich miejscowości, fakty jaskrawe i groźne.

Nasza klasa robotnicza w swej całości była przez długi czas zupełnie spokojna, a chociaż zdarzały się nieustanne nadużycia po fabrykach, to wszakże nie było komu wyzyskać ich do agitacji. To też zatargi między robotnikami a pracodawcami nosiły charakter prywatny: masy nie mieszały się do nich. I tylko niekiedy, nader zresztą rzadko, wybuchały zbiorowe zaburzenia robotnicze.

Ale były to wypadki sporadyczne, bez żadnej ciągłości ani związku ideowego z sobą. Z okresu początkowej fabryki kapitalistycznej możemy tu przytoczyć dwa wypadki rozruchów robotniczych. W październiku 1826 roku w Zgierzu, ówczesnym ośrodku przemysłu włóknistego wśród czeladzi sukienniczej powstał groźny ruch, skierowany przeciwko majstrom. O przyczynach i szczegółach tych zamieszek brak nam dostatecznych danych. Wiadomo tylko, że na skutek polecenia komisji spraw wewnętrznych z dnia 7 lutego 1827 roku Mazowiecka Komisja wojewódzka ogłosiła pochwałę majstrom-sukiennikom, obywatelom miasta Zgierza za to, że ci, gwoli spełnienia obowiązku obywatelskiego, nie wahali się iść na spotkanie jawnego nawet niebezpieczeństwa, tudzież burmistrzom miasta Zgierza i Aleksandrowa oraz starszemu zgromadzenia sukienniczego w Zgierzu za ich przytomność umysłu podczas tych wypadków. Znacznie później, bo w kwietniu roku 1861, zdarzył się drugi wypadek rozruchów robotniczych.

W Łodzi wybuchły rozruchy, podczas których niszczono maszyny. Dnia 19 kwietnia wyprawiono kocią muzykę lekarzowi Wolbergowi.*) Historyk nie podaje wszakże przyczyny rozruchów i nie ustala związku tej kociej muzyki z niszczeniem maszyn. Skądinąd atoli wiadomo, że w roku 1854 Scheibler założył tam przędzalnie bawełny o 18.000 wrzecion i pierwszą tkalnię mechaniczną o 100 warsztatach. I tę właśnie pierwszą w Łodzi tkalnię mechaniczną spotkał los, że łódzcy tkacze rękodzielnicy, z obawy, iż maszyna przyprawi tkactwo ręczne o upadek, napadli w roku 1861 na fabrykę Scheiblera i wszystkie warsztaty ręczne poniszczyli. Że przytem dostało się i lekarzowi Wolbergowi, fakt ów świadczy, iż człowiek ten zawinił w czemś robotnikom. Rozruchy wszakże musiały przybrać szer-

*) „Historja dwóch lat". Z. L. S. (W. Przyborowskiego), t. II, str. 439—440.

A tym wachlarzem nie może być nic innego, jak tylko silne poczucie obywatelskości i zrozumienie własnego kółka w zegarze powszechnego dobra... Niemcy czytali chętnie książkę—bo oni w ogóle czytają chętnie obce, dobre rzeczy.

Głosy Szczepanowskiego i Olszewskiego nie były odosobnione, znalazły swych sympatyków i naśladowców. Świat urzędniczy w Małopolsce rozdzielił się na dwa obozy. Mniejszy stanowili: polacy-obywatele,— większy: czarno-żółci karjerowicze, którzy wskutek lenistwa umysłowego trzymali się kurczowo austrjackiej klamki, mało dbając o szerszy światopogląd.

Nagle klamka się urwała. Upadli, rozejrzeli się wokoło i od razu, w ciągu tygodnia, (pamiętnego listopada roku 1918) stali się bardziej „polskimi obywatelami" niżeli Szczepanowski lub jemu podobni.

Obie te grupy stanęły do pracy na ziemiach nowej, wielkiej zjednoczonej Polski. Pierwsza z nich—to ci pracownicy, co dziś po 12 godzin przesiadują w urzędach, co odmawiają sobie wszystkiego z łagodnym uśmiechem na twarzy, co chętnie oddaliby życie, byleby w nowej Polsce zapanował ład, porządek, rażna i owocna praca. Drudzy — trochę udają, trochę chcą... ale stara klamka ze swemi pragmatykami, orderami, awansami i tytułami nie może im całkowicie wyparować z głowy. Trzon ten jednak, miejmy nadzieję, wyrobi się z czasem, wciągnie do ojczystego pługa i będzie orał. Odpadną tylko szumowiny, z których żaden rząd nie miał i mieć pożytku nie będzie. Niestety, na selekcję mało było dotąd czasu.

Tak mniej więcej wygląda ów narybek urzędniczy, który wielka, zjednoczona Polska dostała w podarku od swej podkarpackiej dzielnicy.

A inne? Inne dzielnice nie miały tego narybku. Tworzyły tedy swój świat urzędniczy z dyletantów, amatorów, ludzi dobrej woli, albo wreszcie z tych, co chcieli przetrzymać czasy ciężkiej wojny i szukali byle jakiego zajęcia. A że urząd państwowy dawał deputaty—zgoda!—niech będzie urząd. Więc i te dzielnice „bezurzędnicze" dały Państwu potężną falangę pracowników biurowych (przeważnie kobiet), między którymi wysuwać się dają te same trzy grupy charakterów: są to ideowcy, którzy, lubo dyletanci, wlot zdobywają i rutynę biurokratyczną i jasny pogląd na sprawy, spoczywające w ich rękach, wreszcie silne poczucie urzędniczej obywatelskości. Ci mimo braków, dadzą sobie napewno radę i stworzą ów kręgosłup urzędniczy w Polsce, który Ojczyznę z wszelkich matni i niedostatków wyprowadzi na jasny widnokrąg. Obok nich widzimy dalej ów trzon jednostek z urodzenia biernych, które dadzą się powodować, nauczą się prawdopodobnie po obywatelsku czuć i myśleć i podtrzymają jako tako pierwszych. Wreszcie są i szumowiny, jako przeciwwaga grupy pierwszej. Ci uprawiają łapownictwo, paskarstwo i inne szlachetne rzemiosła dzisiejszej doby pod pokrywą urzędniczej togi. Z tych żadna moralna siła nic uczciwego nie wykrzesze. Trzeba czekać jeszcze jakiś czas i cierpieć, póki te wrzodziska nie odpadną z jędrnego kręgosłupa urzędniczego. Wierzymy, że się to stanie prędzej, lub później, albowiem zło ma to do siebie, iż długo maskować się nie potrafi i samo wypływa na wierzch, samo wyplenia się własnemi rękami.

Że jednak mimo wszystko tylu jeszcze znalazło się wśród polskiej biurokracji ludzi ideowców, ludzi dobrej woli, a wreszcie tylu biernych pracowników, którzy chętnie dają się uświadamiać i w ogniu obywatelskiej pracy hartować—to zaiste prawdziwy cud.

Miałem sposobność przyjrzeć się bliżej grupom urzędniczym dwóch ministerjów i na podstawie dłuższej a bezstronnej obserwacji mogę stwierdzić z czy-

---

sze rozmiary, skoro nie ograniczyły się do jednej tylko osoby, ani do jednej wyłącznie fabryki. Jak podaje dalej autor „Historji dwóch lat", nazajutrz, dnia 20-go, a przypadło to w sobotę, tłum złożony z 800 przeszło osób, wyłącznie prawie robotników i czeladzi rzemieślniczej, udał się do fabryki sukna i przędzalni Żyda nazwiskiem Prusak, w której z powodu szabasu robotników żydowskich nie było, zniszczył ją i maszyny pogruchotał.. Robotnicy dlatego niszczyli maszyny, jak to zresztą wszędzie dawniej i później robili, że powszechnem u nich było mniemaniem, iż te odbierają im zarobek. To samo spełnili przy napadzie na wielką przędzalnię Scheiblera. Napadu tego dokonali oni w nocy z niedzieli na poniedziałek: większość i wyłącznie prawie niemiecka, była pijana. Wybito drzwi, okna; maszyny potłuczono na szczątki, pomimo rozpaczliwego oporu, jaki część robotników polskich i żydowskich stawiała napastnikom. Obadwa te wypadki mają, zda się, to z sobą wspólnego, iż spowodowała je ludność robotnicza niemiecka, mająca większe wymagania i bardziej buńczuczna, niż polska miejscowa. Wyraźnie mówi o tem autor „Historji dwóch lat" co do rozruchów łódzkich. Zaś co do wybuchu zaburzeń zgierskich możemy twierdzić z pewnością, że w roku 1826, kiedy zdarzyły się te rozruchy, ludność robotniczą w Zgierzu stanowili niemal wyłącznie Niemcy. Poza tem wypadki te były zdarzeniami podówczas zupełnie odosobnionemi.

Drugi etap przypada na pierwsze początki okresu wielkokapitalistycznego fabryki naszej, kiedy z szalonym rozrostem kapitalizmu wzrastał ucisk coraz większy, upowszechniało się nadużycie i gdy na gruncie naszym zjawiły się pierwsze organizacje socjalistyczne (po roku 1877). Budzić się poczęła wówczas myśl o konieczności oporu zbiorowego. Świadomość ciężkiego położenia robotniczego, tudzież istnienia środka radykalnego, jakim na zło istniejące jest gromadne wystąpienie pokrzywdzonych, łatwo przenikała do mózgów tłumu pracowniczego, już to dzięki żywemu słowu agitatora socjalistycznego, już to z książki, pisma lub odezwy partyjnej. Zaczynają się zaburzenia i strajki— najpierw w Warszawie, a następnie i w innych ośrodkach fabrycznych. Wystąpienia tego okresu jednak nie mają tej powszechności ani znamion pełnej świadomości klasowej, jak po roku 1905.

Pierwszy wypadek strajku z zaburzeniami miał miejsce w Warszawie roku 1882. W pierwszych dniach kwietnia w warsztatach kolei Warszawsko-Wiedeńskiej zaszły rozruchy, robotnicze. *) Jak podaje korespondencja z Warszawy, zamieszczona w socjalistycznym „Przedświcie" **), zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, namawiany przez niejakiego Wertheimera, postanowił postarać się o wprowadzenie oszczędności w rozmaitych gałęziach gospodarstwa swego, a w warsztatach kolejowych polecił to p. Altdorferowi. Oszczędność tę robić miano na zarobkach robotniczych i tak już niskich. Altdorfer — mówi autor korespondencji — bez rewolweru nigdy nie chodził między motłoch. Obciął

*) Mieczysław Mazowiecki. „Historja ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim". Kraków, 1903, str. 39 i nast.

**) „Przedświt" z roku 1882, Nr. 1, str. 2.

stem sumieniem, że ujrzałem tam więcej plusów niżeli spodziewałem się ich zobaczyć...

Przed kilku dniami Wysoki Sejm poprawił znacznie materjalną dolę świata urzędniczego. Jest to jeden z bardzo korzystnych czynników, który niewątpliwie przyczyni się do wzmocnienia kręgosłupa.

Co prawda, uchwała ta nie wszystkich urzędników zadowala. Na oko urzędnik będzie dziś pobierał moc pieniędzy. Cóż jednak z tego, kiedy równocześnie z akcją sejmową przezacny pasek puścił się w dalszego zawrotnego oberka, tak, że znaczna stosunkowo podwyżka stanie się tylko chwilową fatamorganą. Zdaje się, że nie tędy droga do racjonalnego rozwiązania palącej sprawy. Była ona w danej chwili nieodzowną i może jedyną,—ale nie najlepszą.

O właściwej drodze pomówimy w następnym rozdziale.

Kazimierz Rojan.

Warszawa i Wilno

Egipt jest teorją tylko,
Praktyką — Rzym.
Norwid.

Zdarzyło mi się podczas świąt Bożego Narodzenia być w Wilnie. Pobyt w niem obudził we mnie pewne ogólniejszego charakteru refleksje, które na tle porównania z Warszawą pozwoliły mi stworzyć paralelę pomiędzy psychologją wielkiego miasta wogóle a psychologją miasta prowincjonalnego.

Warszawa jest przecież jedynem naszem wielkiem miastem. I to nie dlatego tylko, że ma 1,200,000 czy 1,300,000 mieszkańców, i nie dlatego, że jest stolicą i naturalnem centrum dla trzydziesto-miljonowego kraju, ale też—i to przedewszystkiem—że posiada tempo życia wielkomiejskie, które nie zawsze posiadają miasta inne, mające skądinąd wszelkie prawa do tytułu wielkiego, np. taki Wiedeń, który nie tylko dziś, ale i przed wojną był zawsze miastem spokojnem, pozbawionem rytmu wielkomiejskiego.

Tymczasem Warszawa ma ten rytm niewątpliwie i jest miastem wielkiem. To samo już ją charakteryzuje dostatecznie. Wielkie miasto bowiem wyciska na swych mieszkańcach pewne specjalne piętno.

Norwid nazywa wielkie miasto „grobem serc i uczuć", bo tu

„Oddychając—cudze chłoniesz tchnienie;
Krokuś nie mocen zrobić pierworodnie;
Myślisz, żeś wesół—to nie twe wrażenie,
Cnoty nie twoje i nie twoje zbrodnie.
Nie jesteś—z bruku wołają kamienie;
Przechodź!"

Ze słowami temi można się zgodzić, ale je należy uzupełnić przez odsłonięcie odwrotnej strony medalu. Prawda, że życie wielkomiejskie działa niwelująco, zacierając jednostkę w tyglu powszechności, uzależniając jednostkę od ogółu i nakazując iść z nim w jednym szeregu, nie marudzić zbytnio, ale też nie wybiegać zanadto. Wielkie miasto, słowem, działa dezyndywidualizująco, jeśli tak się można wyrazić. Jednak na tle wielkiego miasta i tylko tu — powstaje w nas czucie społeczne, poczucie solidarności i organicznego związku z rodakami. To poczucie społeczne ogranicza, prawda, w pewnej mierze indywidualistyczną świadomość, że jestem mikrokosmem, mającym cel sam dla siebie, lecz natomiast rozwija w nas i każe

---

on robotnikom znacznie płacę od sztuki, poobcinał płacę dzienną, wydalał jednych, zmniejszał godziny zajęć innym, a wszystkich jednakowo gnębił i poniewierał. Cierpieli robotnicy i możeby wszystko uszło mu na sucho, gdyby nie poszedł za daleko. Powodzenie w łotrostwie zaślepiło go zupełnie. Martwił się oto tem, że każdy wydalony robotnik miał prawo z kasy emerytalnej zabrać ²/₃ wkładek swoich. Jął się więc takiego sposobu: ponieważ ustawa kasy pozwalała zabrać ²/₃ wkładek tylko robotnikom wydalonym z braku pracy, a nie takim, co na własne odchodzą żądanie, lub za przestępstwa są wyrzuceni, przeto p. Altdorfer nie wydalał robotników, lecz proponował im miejsca z płacą wyrobniczą.

Rozumiał on dobrze, że żaden z fachowych miejsca takiego nie przyjmie. I tak się stało: robotnicy, których podobna propozycja spotkała, wydalili się na własne żądanie, a p. Altdorfer zatrzymał w kasie owe ²/₃ ich krwawo zapracowanych groszy wkładowych. Robotnicy spostrzegli to. Jeden z nich, kowal, nie musiał się dość przyzwoicie odezwać do p. naczelnika, więc ten mu chciał dać naukę policzkiem, ale nim to się stało, „kowal tak machnął p. naczelnika po pysku, że potoczył się on po ziemi". Koledzy kowala, wiedząc, że p. Altdorfer nosi rewolwer i chcąc zapobiec strzelaniu, rzucili się z pomocą turbowanemu i wydobyli go z rąk młodej braci, a robotnicy, złorzecząc nikczemnikowi, udali się do kolegów w warsztatach. Działo się to 1 kwietnia. Dzienniki opisały zajście.

Dnia 3 kwietnia robotnicy stanęli do pracy. Tylko warsztat kowalski postanowił zawiesić roboty i wystąpić gromadnie przed zarząd. Inne warsztaty poszły w jego ślady. Za pół godziny 2000 robotników zaległo plac, domagając się wysłuchania. Zarząd wezwał policję. Z tłumu kilku strajkujących przedstawiło mnóstwo nadużyć i żądało: 1) przywrócenia dawnych werkmajstrów, 2) dania znowu roboty wydalonym towarzyszom, 3) zmiany ustawy, oraz 4) wydalenia panów Altdorfera i Schönfelda. Żandarmi oświadczyli, że zarządzą śledztwo, że sprawę rozpatrzą, że nadużycia usuną, że słusznym żądaniom robotników zadość uczynią. Dyrekcja zaś przedstawiła, iż wydalono niektórych robotników, aby wszystkim roboty nie zmniejszać, ale jeżeli wszyscy się zgodzą o 2 godziny dziennie mniej pracować, wydalonych powróci natychmiast. Zgodzono się jednogłośnie na ten ciężki warunek, byle ulżyć towarzyszom w ich ciężkim stanie; ale ci znowu, rozumiejąc cały ciężar ofiary, wołali zaraz, że zgodzić się na to nie mogą, że usuwają się dobrowolnie. Skończyło się na tem, że wytoczono śledztwo robotnikom-kowalom Paszkiewiczowi i Kosowskiemu i oddano ich pod sąd za gwałt publiczny.

Tak gromadne wystąpienie musiało wywrzeć silny wpływ na robotników warszawskich. Solidarność 2000 towarzyszy pracy zaimponowała powszechnie. To też wśród robotników budzić się poczęło przeświadczenie o własnej sile: z rosnącem zaciekawieniem słuchano odgłosów zagranicznego ruchu robotniczego. Trudno wszakże powiedzieć, czy zajście to było wybuchem samorzutnym czy też miało związek z ożywiającą się podówczas agitacją socjalistyczną. Socjaliści tymczasem, zdaje się, stali na uboczu.

nam instynktowo czuć się cząstką makrokosmosu—społeczeństwa, o które troska przestaje w nas być aktem ofiarności, lecz staje się wręcz drugą naturą.

Albowiem życie wielkiego miasta, a więc i Warszawy, ma w sobie coś z życia przyrody wogóle: jest bezwzględne, nieczułe, „okrutne", jak mówią sentymentalne stare panny.

Jest też ono wiecznie głodne nowych wrażeń i sensacji, wymaga też od tych, którzy „chcą być czemś na tej wadze, gdzie się wszystko niańczy w bladze" — rzutkości, sprężystości, inicjatywy i reklamy. Współzawodnictwo i walka o byt—jest duszą wielkiego miasta. Żyje bowiem ono uwagą t. zw. w psychologji—bierną, czyli, że jego mieszkańcy, mając do czynienia z tysiącami przepływających wciąż wrażeń, wybierają z pośród nich i przyswajają sobie nie koniecznie najbardziej wartościowe, ile te, które zwracają uwagę, narzucają się świadomości, każą myśleć o sobie i z sobą się liczyć.

Niewątpliwie pociąga to za sobą pewne ujemne skutki, jednak dodatnie cechy tego zjawiska są conajmniej równie doniosłe, a zwłaszcza dla nas, Polaków, w dobie dzisiejszej.

Wchodzimy oto bowiem w świat szerszy, jako członek równouprawniony powszechności ogólno-ludzkiej, jednak musimy posiadać i wykazać swe niewątpliwe uzdolnienie do walki i współzawodnictwa, musimy wyczuć dobrze i poznać, jaki to jest ów świat wielki i jakie są jego metody. Nie czas dziś na dziecinne utyskiwania na rzekomą bezduszność, przewrotność i okrucieństwo świata stosunków ogólno-ludzkich. Jeśli mamy być państwem, z którem się będą liczyć, musimy być zasadniczo do innych podobni. Dobrze, jeżeli w jakimkolwiek względzie będziemy mogli być od innych lepsi, zasadniczo jednak różnić się nie możemy, boć to życie międzynarodowe nie sielanka, lecz twarda rzeczywistość, gdzie trzeba mieć—mówiąc trywialnie—pazury i silne łokcie. Jako naród musimy je w sobie wyrobić, inaczej znów zostaniemy zepchnięci w to bagno, z którego nas wyniosła oto fala dziejowych wypadków.

Jeżeli teraz z tego punktu widzenia spojrzymy na Warszawę, to dostrzeżemy, że dzięki wpływom środowiska wielkomiejskiego wzrastają w nas i ugruntowują się te pierwiastki, których w nas brak było dotąd, a które są konieczne dla narodu, co chce być członkiem społeczności ogólno-światowej: czucie społeczne, gotowość do walki i współzawodnictwa, bezwzględność, twardość, sprężystość, energja i wytrwałość w dążeniu do celu.

Oto czem się odznacza psychologja Warszawy.

A teraz Wilno.

Wilno jest niejako uosobieniem przeszłości polskiej, form dawnych, przez całą Polskę Zachodnią już przeżytych, utrzymanych jeno na Wschodzie dzięki bezprzykładnej eksterminacyjnej i uwsteczniającej polityce rosyjskiej, dążącej konsekwentnie i wytrwale do zniszczenia polskości przez powstrzymanie jej rozwoju, co się dokonywało przez uniemożliwienie wszelkich poczynań polskich o charakterze społecznym i przez przymusowe zamknięcie życia ludzkiego w ramach rodziny.

Polskość dla Polaka na Litwie zaczynała się i kończyła w rodzinie i stąd wytworzyła się specyficzna suggestja, przenosząca kategorje myślenia rodzinnego na wszystko wogóle co polskie. To też dziś jeszcze, gdy polskość przestała już być duchem tylko, a stała się nareszcie ciałem, Polak na Litwie naogół tego pojąć nie jest w stanie i wciąż mu się zdaje, że społeczeństwo—to tylko wielka rodzina, to też do życia społecznego odnosi się jak do przedsiębiorstwa prywatnego. Prywatność i rodzinność—to plaga życia

---

Pierwsze przejawy masowego ruchu robotniczego u nas są bardzo ciekawe. Przytoczymy przeto kilka szczegółów o strajku drukarzy w Warszawie, opisanym w N-rze 6 drugiego rocznika „Przedświtu".

„Niedawno właśnie stańczykowskie „Słowo" warszawskie postanowiło dni świętych nie święcić i wychodzić tak w Niedziele, jak i w inne dni uroczyste. Po raz pierwszy miał właśnie numer świąteczny drukować się w dzień Wszystkich Świętych, tymczasem z powodu nieprzewidzianych trudności, o których „Słowo" rozpisywać się nie chce, w dzień Wszystkich Świętych nie mogło ono wyjść żadną miarą". Te nieprzewidziane trudności sprowadzały się do solidarnego wystąpienia zecerów przeciw wydawaniu pism w dni świąteczne. Zecerzy warszawscy jeszcze podczas manifestacji 1862 roku wywalczyli sobie zagwarantowany odpoczynek w niedziele i święta. Zwyczaj niewydawania pism w dni świąteczne przełamały „Nowiny" i „Kurjer Poranny", w których ślady poszło również „Słowo". „Towarzysze sztuki drukarskiej położyli wtedy swe veto; wystosowano najpierw podanie do administratora archidjecezji warszawskiej, ks. Sotkiewicza, aby stanął w obronie święcenia dni świątecznych. Środek ten okazał się bezskutecznym. Zecerzy tedy zgromadzili się na wspólną naradę i tak solidarnie wystąpili, że „Słowo" żadną miarą nie mogło wyjść w dzień Wszystkich Świętych". Jest to drugi wymowny dowód zbudzenia się świadomości klasowej wśród rzesz pracowniczych. „Każda wygrana—pisze korespondent—podnosi ducha, a każde odkrycie racjonalnej drogi postępowania zachęca do dalszego kroczenia po niej naprzód, to też drukarze warszawscy, urządziwszy się jak należy ze „Słowem", nie myślą na tem poprzestać. Dowiadujemy się oto, że postanowiono żądanie podwyższenia płacy. Kręci się koło tego kilku towarzyszy najbardziej wpływowych w kołach warszawskich zecerów. Jeżeli pokojowe przedstawienia ogółu pracujących nic nie poskutkują u panów chlebodawców, zadecydowano rozpocząć agitację w celu wywołania ogólnego bezrobocia, aby zmusić patronów do przyjęcia warunków z góry ułożonych. „Tu już mamy wyraźny dowód, jak wielką rolę, rolę kierowniczą grała w ruchach masowych agitacja socjalistyczna.

Świadczą też o tem odezwy i programy wielu powstałych organizacyj socjalistycznych w naszym kraju po roku zwłaszcza 1881. Tak w odezwie Komitetu Robotniczego partji soc.-rew. „Proletarjat", zawiązanej w tym czasie, z dnia 1 września 1882 czytamy:

„Proletarjat polski całkowicie oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje z niemi do walki, jako samodzielna klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach,—a nieco dalej: „w celach podniesienia walki ekonomicznej organizacja zaleca: 1) podburzanie robotników przeciw wszelkim formom wyzyskiwania, 2) wywoływanie zmów (strajków) i tworzenie tajnych związków robotniczych, 3) terroryzowanie kapitalistów i ich służby za nieludzkie z robotnikami obchodzenie się lub odwoływanie się do pomocy policyjnej w zajściach robotniczych, 4) zakładanie w miarę możności stowarzyszeń wyłącznie robotniczych". Podobnie brzmi odezwa wkrót-

naszego na Litwie. I niezależnie od tego, czy stosunek do państwa polskiego jest przewrotny, pełny żądzy wyzysku i interesowności, czy też pełen ofiarności, poświęcenia i dobrej woli, ogół Polaków na Litwie, w Wilnie w szczególności, nie pojmuje, że państwo—to w pierwszej linji organizacja zbiorowego przymusu, gdzie formalizm, akuratność, posłuszeństwo prawu, obowiązkowość są czynnikami podstawowemi, rozstrzygającemi. Gdy tymczasem dobrowolność, ofiarność jednostek i ich poświęcenie, nie przestając być rzeczą cenną i pożądaną, nie jest jednak bynajmniej koniecznością. Nie pojmują tego naogół wilnianie, że dla państwa conditio sina qua non—to ogarnięcie jego wpływami absolutnie wszystkich w państwie jednostek, bez względu na to, czy dobrowolnie czy też przymusowo egzekutywie państwowej one się poddały. Najlepsi nawet w Wilnie Polacy chcieliby, aby państwo nie wywierało przymusu wobec tych, co się państwu dobrowolnie poddać nie chcą, co oczywiście graniczy z naiwnością „liberum veto", acz ma w swej podstawie tendencję, której nie można zaprzeczyć pewnej szlachetności.

Otóż więc owa „prywatność" i „rodzinność" Wilna, to jego cecha zasadnicza. Wilnianie nie pojmują życia społecznego i jego praw, to też ujmują je wciąż jeszcze w kategorjach indywidualistycznych i rodzinnych. Hasłami dobrowolności, ofiarności, poświęcenia i wysiłku indywidualnego pragnęliby zastąpić zasady organizacji, formalizmu i przymusu, które są nieodłączne od norm życia społecznego.

Łączą się z tem takie specyficzne objawy życia wileńskiego, jak szczególne znaczenie kobiet, które nigdzie nie grają takiej roli, jak u nas na Litwie, usuwając stosunkowo w cień płeć brzydką i upośledzoną.

Drugim objawem patologicznym naszego życia na Litwie, to ogromny rozwój filantropji, która dla olbrzymiej ilości Polaków na Litwie wydaje się jedyną formą czynu społecznego. Państwo—to według nich—organizacja filantropji na wielką skalę, albo potrzebująca odemnie „ofiar" (czyli czegoś, co może być dane lub też nie), albo też wyświadczająca mi je, gdy tymczasem *obowiązkiem* moim są świadczenia wobec państwa, lecz równym też *obowiązkiem* państwa jest n. p. wynagradzanie mnie za pracę, pomoc dawana w szpitalu żołnierzom lub emerytura urzędnikom. Nie jest to wszak „żałowanje" rosyjskie, łaska!

Z tą dziwaczną „prywatnością" i „rodzinnością" łączy się szereg objawów takiego rodzaju, jak wogóle niechęć do wszelkiego przymusu i nieumiejętność korzystania z niego. Rażą nas też nadzwyczaj na ulicach Wilna osławione wileńskie porządki, albo jak mówią w Wilnie „bezporządki": nieoczyszczane zupełnie chodniki, brak policji, podwórza niechlujne i niesprzątnięte, ciemności na ulicach i na schodach, setki i tysiące żebraków, dalej—w innej dziedzinie—niegrzeczność funkcjonarjuszów społecznych, urzędników biurowych, pocztowych, kolejowych, ich niesumienność, nieakuratność, złudzenie zaś innych, że znów ich osobista gorliwość za siebie i za innych potrafi zastąpić objektywny przymus organizacyjny—oto szereg specyficznych cech życia wileńskiego, które niewątpliwie i gdzieindziej się zdarzają, jednak nigdzie tak licznie, jak w Wilnie i wogóle na wschodnich kresach Rzplitej.

Słowem, streszczając nasze myśli, dochodzimy do przekonania, że paralela: Warszawa—Wilno daje nam naogół obraz różnic psychologicznych, zachodzących w życiu współczesnem polskiem. Paralela ta uwidocznia nam z jednej strony typ ginący na wschodzie i tworzący się na zachodzie. Uwidocznieniem kierunku możliwej syntezy postaram się zająć w czasach najbliższych na łamach „Sprawy".

A. Puchała.

---

ce potem utworzonej partji robotniczej „Solidarność" z dnia 12 maja 1883 roku:

„Porozumiejmy się przedewszystkiem między sobą, by jednocześnie i solidarnie wystąpić we wszystkich większych fabrykach warszawskich... Żądajmy przedewszystkiem: 1) podwyższenia płacy, 2) wprowadzenia kas przezorności w tych fabrykach, gdzie ich niema, 3) zniesienia miejscowych nadużyć i t. p..."

„Podczas bezrobocia zachowujmy się z godnością, nie dopuszczajmy się gwałtów, które na naszą zawsze wypadną niekorzyść, unikajmy zajść z wojskiem, a nadewszystko trzymajmy się razem, nie odstępujmy sprawy ogólnej".—Ta działalność pierwszych zrzeszeń socjalistycznych wywarła przemożny wpływ na uświadomienie klasowe robotników. Tak np. partja „Proletarjat" przez swój Komitet robotniczy wydała dnia 31 grudnia 1882 roku odezwę, w której wzywa robotników, aby od Nowego Roku w każdej fabryce utworzyli ściśle zorganizowane stowarzyszenie w celu obrony swych interesów, między innemi dla kierowania we właściwy sposób każdem gromadnem wystąpieniem lub bezrobociem w fabryce.

Komitet robotniczy wspierać miał i jednoczyć wszystkie podobne usiłowania. Odezwa ta świadczy o wyraźnych planach „Proletarjatu", mających na celu tworzenia ośrodków organizacyjnych, jak najbardziej zbliżonych do życia codziennego robotników. Trzeba przyznać, że pierwsze u nas zrzeszenia socjalistyczne czynnie broniły interesów codziennych, honoru zawodowego i klasowego rzesz pracujących. Wspaniałym tego dowodem było świetne wystąpienie „Proetarjatu" w lutym 1883 r. w Warszawie.

Dnia 10 lutego Buturlin, oberpolicmajster m. Warszawy, wydał potworne rozporządzenie, które obwieszczało co następuje: Wszystkie kobiety, usługujące w restauracjach i pracujące w fabrykach, oddane zostaną pod dozór policyjno-lekarski, o ile za ich moralność nie zaręczą właściciele zakładów. Już w trzy dni potem—dnia 13 lutego—pojawiła się odpowiedź: ognista odezwa Komitetu robotniczego (napisana przez ojca socjalizmu polskiego, Waryńskiego), piętnująca dziki wybryk brutalnego urzędnika rosyjskiego, a kończąca się słowami: „Robotnicy! Nie dopuście do tego! Nie cofnijcie się przed grożącem klasie naszej niebezpieczeństwem. Odeprzyjcie napad, bodajby krwią ten protest odpłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby! Do oporu nikczemnemu rozporządzeniu dziś was wzywam! Dowiedźcie, żeście ludźmi, że potraficie bronić swego honoru, że ofiary Was nie straszą! Chcą walki—będą ją mieli". Odezwę tę szeroko rozpowszechniono w Warszawie. Wywarła ona mocne wrażenie na robotników. Władza policyjna cofnęła swe haniebne rozporządzenie. Dnia 9 marca Komitet robotniczy w odezwie do robotnic obwieścił swe zwycięstwo. „Rząd cofnął się przed groźną postawą oburzonych i gotowych bronić Was robotników, rozporządzenia swego nie wykonywa i nie wykona"— głosiła odezwa. Komitet robotniczy skorzystał ze sposobności, by wskazać robotnicom konieczność obrony systematycznej swych praw. „Niech każda fabryka—czytamy w odezwie—każdy warsztat, każdy magazyn w jedno połą-

Z Sejmu.

Niestała równowaga naszego układu taktycznego w Sejmie została mocno szarpnięta ostatniemi wypadkami. Ludowcy w najważniejszej, zdawałoby się, sprawie — konstytucji (dwuizbowości) opuścili „większość" sztuczną— i jeśli projekt rządowy przejdzie — to oprze się na większości naturalnej narodowego bloku. Ale oczywiście nie może dla uchwał w tych warunkach być podstawą niedotrzymany kompromis rządu z ludowcami: trzeba pogodzić pomysły rządowe, względnie Zjednoczenia Narodowego— ze stanowiskiem Związku Ludowo-Narodowego, a na to trzeba się „skompromitować" pertraktacjami z nim. Chrześcijańsko-robotniczy klub także musi być dopiero pozyskany.

Ale i „ludowcy" nie utrzymali się razem. Socjalistyczne skrzydło thugutowców (Poniatowski, Woźnicki, Dziubińska, Kosmowska *et tutti quanti*), porywając z sobą oszołomionego już zapewne pana Błażeja Stolarskiego— oderwało się od zjednoczonego stronnictwa ludowego i odtwarza nanowo „Wyzwolenie". Obyż to było nareszcie wyzwoleniem chłopów od socjalistycznej batuty. Propozycja utworzenia związku stronnictw ludowych z „Wyzwolenia", „Piasta" i Stapińczyków (także partja!!) — jeszcze się nie zrealizowała. Wszystkie te ruchy—to przedwstępne manewry do wielkiej rozprawy o cele wojny i kierunek polskiej polityki zagranicznej. Zapoczątkował ją ostatnio poseł Lieberman interpelacją o dopuszczenie Sejmu do udziału w kierownictwie polityką zagraniczną. Poważne i stanowcze stanowisko p. Skulskiego i świetna odprawa prof. Grabskiego—każą się spodziewać, że zagadnienie to skonsoliduje około narodowego stanowiska znakomitą większość Izby. Dochodzimy do kulminacyjnego punktu walki wewnętrznej o potęgę Rzeczypospolitej. Po jej wyniku będą sądziły Polskę pokolenia.

pł.

Wojna i polityka.

Bolszewizm i rola Niemiec.

Stoimy niewątpliwie przed jednym z najtrudniejszych momentów wielkiego dramatu dziejowego, którego akt czwarty—wyzyskanie zwycięstwa i utrwalenie jego wyników grozi co chwila katastroficznem rozwiązaniem. Zakończenie obrad Rady Najwyższej, zastąpionej teraz przez Radę Ambasadorów, bardzo znacznie odbiegło od dotychczasowego kierunku. Z poza nader sztucznego parawanu pozorów ekonomicznych i humanitarnych, któremi próbowano pokryć dojrzewającą zmianę w polityce koalicji wobec bolszewików, zaczyna coraz dwuznaczniej wyzierać chęć uznania i na tym terenie klęsk sił antybolszewickich za fakty dokonane: siła— czy choćby pozory siły, zdobywają szacunek. Niepodobna dziś roztropnie i uważnie śledzić odbywające się procesy w tych stosunkach, aby się nie dać zaskoczyć wielkim niespodziankom. Mamy bowiem tu do czynienia z dwoma równoległemi co do celów i metod procesami. Jeden — to pchnięty przez genjusz historyczny Francji proces zabezpieczenia świata przed odwetem niemieckim przez wzniesienie między Niemcami a Rosją—jakąkolwiek ona będzie — nieprzebytej tamy, zbudowanej z potęgi ekonomicznej, militarnej, politycznej i moralnej związku narodów wschodnich pod wodzą Polski. Konferencja w Helsingforsie, zdobycie Dynaburga, obejmowanie obszarów plebiscytowych, układ

---

czy się koło. Utwórzcie kasy, by pomagać prześladowanym za opór towarzyszkom, by w przyszłości móc gromadnie rzucać warsztaty i zmuszać do ustępstw waszych panów. Naszego współczucia i pomocy pewne być możecie".

Wystąpienie to, uwieńczone zwycięstwem, wzbudziło w sferach robotniczych wiarę w siły własne, tudzież przeświadczenie o konieczności popierania swych żądań ruchami masowemi. Rzecz znamienna, że odezwa partji wzmiankowanej wzywa już wówczas do strajku powszechnego dla osiągnięcia celów ekonomicznych. Idea ta wydała później swoje skutki. Odtąd wszystkie coraz liczniej powstające partje i organizacje robotnicze, socjalistyczne i narodowe, prowadzą stale już masy robotnicze do wystąpień zbiorowych, manifestacyj, protestów i rozruchów, czy to będą strajki ekonomiczne lub polityczne, czy świętowanie 1-go maja lub obchodzenie rocznicy Konstytucji 3-go maja, czy protest przeciwko zarządzeniom władz administracyjnych. Wielki strajk wybucha w roku 1891 w Żyrardowie: 9 tys. robotników zażądało podwyższenia płacy. Siła zbrojna stłumiła rozruchy. Bezrobocia stają się odtąd zjawiskiem stałem na polu przemysłowem: w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego, w fabrykach warszawskich, w Żyrardowie, w okręgu łódzkim i sosnowieckim. Rok 1897 odrazu przynosi strajki w Warszawie, w Jeziornie, krwawe bezrobocie w Hucie Bankowej. W roku 1898 strajki wybuchły w Warszawie celem protestu przeciw prawu o długości 11 i pół godzin dnia roboczego. Prawo to przyniosło poprawę warunków pracy robotnikom rosyjskim, ale nie polskim, albowiem u nas wszędzie prawie pracowano mniej godzin, niż ustanawiały nowe przepisy. W rok potem wybuchły znowu liczne strajki celem otrzymania krótszego dnia roboczego i podwyższenia płacy. Zażądano po raz pierwszy 9 godzin pracy. Co godne zaznaczenia, to fakt, iż w bezrobociu uczestniczyły i kobiety. Wogóle po roku 1900 wybuchło:

strajków zaczepnych	153
„ obronnych	33
razem strajków	186

Z tej liczby strajków uwieńczonych skutkiem wypada 130, bez skutku—56; w pierwszych uczestniczyło 40 tys. robotników, w drugich—52 tys. pracujących.

Ruch nasz robotniczy rozwijał się stale coraz szerzej i coraz pełniej pod działaniem wielu czynników wewnętrznych i zewnętrznych, zwłaszcza pod wpływem wzrastającej oświaty i europeizacji społeczeństwa polskiego, aż wreszcie wybuchnął z siłą żywiołową w roku 1905. Odtąd rozpoczyna się trzecie stadjum masowych ruchów robotniczych u nas, ciągnące się od t. zw. lat wolnościowych aż do wybuchu wojny 1914 r.

Rok 1905 najjaskrawiej wskazał, że w łonie społeczeństwa polskiego wyrosła klasa robotnicza nowoczesna, stan czwarty społeczny, że ten stan nowy krzyczy głośno o swe prawa, chce żyć, przejawia bardzo wyraźnie swą wolę czynu i rozwoju kulturalnego. Demokracja polska uznała się za siłę samodzielną.

Tłum robotniczy przekształcił się w armję robotniczą. Masowe wystąpienia charakteru rewolucyjnego pokazały, że robotnik polski, jako klasa

paryskie o rolę Polski w Gdańsku — są tego procesu znakami zewnętrznemi: liga państw bałtyckich, rozszerzenie i umocnienie granic Polski na zachodzie, niewzruszone oparcie Polski w porcie gdańskim, energiczne współdziałanie Rumunji i wojsk koalicyjnych na froncie bolszewickim, i definitywne przyznanie Polsce zwrotu jej kresów wschodnich—to bezpośrednie tej polityki cele. A drugi — to gra angielska na niedobijanie Niemiec, na zużytkowanie ich do zorganizowania północnego wschodu dla wznowienia wielkiego traktu handlowego przez Rosję: jest to proces walki „Anonimowego Mocarstwa“—Żydów (którego Lloyd-George jest może bardziej rzecznikiem, aniżeli ścisłych interesów angielskich) — o panowanie nad światem; mała Polska w granicach etnograficznych, autonomiczne kraiki na jej wschodzie i północy, sfederowane z Rosją, regeneracja wpływów niemieckich na Śląsku i w Prusach Wschodnich, angielskie panowanie w Gdańsku, wreszcie pokój z bolszewikami i podział sfery wpływów w chaotycznym świecie rosyjskim między Anglję i Niemcy—to etapy i bezpośrednie cele tej drugiej polityki. Która z nich musi być polityki polskiej oparciem — nie wymaga dowodzeń. W ocenianiu stosunku aljantów do bolszewików miarodajnem dla nas musi być ich ustosunkowanie do przyszłości Niemiec i rola, jaką Niemcom w przyszłym pokojowym układzie świata gotowi są przeznaczyć.

Gra angielska.

Gra angielska jest na tem tle dosyć przejrzysta. Z jednej strony przeforsowanie przez Radą Najwyższą zniesienia blokady Rosji, z drugiej wielka wojskowa ekspedycja dla obrony przed zalewem bolszewickim krajów muzułmańskich i zagrodzenie mu drogi od Indji, tłómaczą się łatwo. Dla nas ważne jest w związku z tem wycofanie się angielskich sił z przeważnej części zadań wojsk okupacyjnych na naszym zachodzie: ma ono osłabić autorytet okupacji i ośmielić Niemców, ale może nie wyjdziemy źle na tem, gdy Anglików, zbyt zależnych od „Anonimowego Mocarstwa“, zastąpią bardzo nam życzliwi Francuzi. Lloyd George narzuca z dużą bezwzględnością polityce angielskiej kierunek interesów Żydostwa. Wpływy jego sięgają daleko i w kolisko jego intrygi politycznej wpadają i mocarze świata: zaplątał się w nią i Wilson, ustąpić musiał Clémenceau. Ale jednak niepodobna się oprzeć wrażeniu, że to wypaczenie polityki angielskiej nie może być trwałe. Żydzi niebawem zapewne, jak zwykle przez powodzenie wyprowadzani z równowagi przez arogancję i bezczelność—zdradzą się i w Anglji i „położą“ swego protektora, służącego im za narzędzie.

Religja, jako siła polityczna.

Może pewne światło na tę stronę procesów politycznych, zmierzających do ustalenia pokoju i odbudowania świata, rzuca noworoczna odezwa pierwszych ministów imperjum brytańskiego, podpisana przez Lloyd George'a, Bothę (Afryka Południowa), Bordena (Kanada), Hughesa (Australja), Squiresa (Newfoundland) i Merseya (N. Zelandja). Zwraca ona uwagę, że wiara w siłę materjalną nie może być podstawą zdrowego postępu i powiada między innemi:

„Także więc i nadzieje, które teraz świat żywi co do pokojowego współżycia, ochranianego i rozwijanego przez Związek narodów, uwarunkowane są przez coś głębszego i bardziej podstawowego. Współpraca, którą Związek narodów ma popierać, będzie bowiem o tyle tylko skuteczną, o ile biorące udział w tym Związku narody będą ożywione duchem dobrej woli. Duch zaś dobrej woli między ludźmi polega na siłach religijnych. Nadzieja braterstwa ludzi wynika z religijnego momentu ojcostwa Boga. W uznaniu tego ojco-

---

od innych odrębna, ma swe dążenia skrystalizowane, organizuje się i obiera drogę rozwoju racjonalnego. Życie polityczne coraz szersze ogarniało sfery pracownicze. Szczególnie burzliwym był sam początek roku 1905. Powszechne bezrobocie styczniowe objęło wszystkie bez wyjątku ośrodki przemysłowe. Ruch nowy budził ogólną sympatję ludu pracującego do tego stopnia, że gdy tegoż roku socjaliści rzucili hasło obchodu 1 maja powszechnem bezrobociem, to wszystkie bez wyjątku zakłady przemysłowe stanęły bezczynnie, a po ulicach ciągnęły manifestacje bez końca, nawet dzieci małe gromadziły się w grupy, urządzając pochody z czerwonym gałganem na patyku i naśladowaniem śpiewu „Czerwony Sztandar“. Socjalizm tak umiał utożsamić swój ruch partyjny z właściwym ruchem robotniczym. Rok 1906 równie był burzliwem. Rocznicę wypadków 22 stycznia obchodzono uroczyście strajkiem powszechnym, podobnie jak i dzień 1 maja. Odbywały się manifestacje, zebrania pochody ze sztandarami.

Niestety, z racji wprowadzenia stanu wojennego do kraju socjaliści skierowali ruch ten na tory wielce niebezpieczne: na drogę terroru. Zamachy, napady, eksproprjacje, gwałty, bojówki partyjne zwyrodniły ruch masowy robotniczy i utrudniły mu zdrowy jego rozwój.

Ale trwało to niedługo. Zdrowy instynkt moralny robotnika naszego zwyciężył. O ile tedy żywiołowość wystąpień stanowiła cechę najbardziej znamienną masowego ruchu robotniczego w latach 1905—1906, o tyle zracjonalizowanie ich i umoralnienie charakteryzuje ten ruch w latach następnych. W łonie samego socjalizmu polskiego nastąpił rozłam pod wpływem krytyki barbarzyńskich sposobów walki, a stąd i zmiana metody działania: w całym zaś świecie pracowniczym polskim zaszły wypadki nader doniosłe: roku 1906 powstał mocny ruch chrześcijański robotniczy, zawiązał się Narodowy Związek Robotniczy, wreszcie zjawiły się legalne związki zawodowe, czynniki niesłychanie ważne a silne, które do wystąpień zbiorowych wprowadziły pewną zasadniczość, metodyczność i etykę. Zresztą reakcja polityczna, zwłaszcza po roku 1908, przydusiła cały ten wzmożony ruch robotniczy. Bujne dotąd życie świata pracowniczego poczęło zamierać. Dopiero pewne ożywienie wniosła doń akcja wyborcza do trzeciej Dumy państwowej. Wybory wszędzie poruszyły tłumy robotnicze: zebrania wyborcze, wiece, mowy, dyskusje wytworzyły mocne zainteresowanie życiem politycznem. Robotnicy wykazali wówczas powszechnie, iż stoją na stanowisku nie tylko klasowem, ale i narodowem. To samo widzieliśmy przy wyborach do czwartej Dumy, do której robotnicy warszawscy z obozu socjalistycznego, dzięki poparciu głosów żydowskich, wybrali na posła robotnika Jagiełłę, socjalistę. Wreszcie wybuchła wojna europejska 1914 roku, która cały nasz ruch robotniczy zatamowała.

Z powyższego wypada, że stadjum trzecie stanowi najbardziej wielostronny ruch masowy robotniczy, zrodzony z ogólnego ruchu rewolucyjnego lat 1905—1906. Data owa stała się istotnie słupem granicznym między starym a nowym układem stosunków; ruch

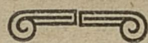
stwa i boskiego celu porządku świata, co stanowi podstawową ideę wiary chrześcijańskiej, znajdziemy najgłębszą podstawę dla odbudowy uporządkowanego i harmonijnego bytu dla wszystkich ludzi. Takie jednak uznanie nie może być nałożone przez jakikolwiek akt władzy rządowej.

„Może ono wyniknąć tylko z samopostanowienia wszystkich poszczególnych ludzi na wszystkich kontynentach.

„W naszym charakterze, jako kierowników odpowiedzialnych losami brytyjskiego państwa światowego, które musi ująć problemy przyszłości, wierzymy, że w przyjęciu tej religijnej zasady znajdzie się jedynie podstawa do zabezpieczenia pokoju światowego. Pragniemy zatem uprzytomnić naszym współobywatelom potrzebę, aby mężowie dobrej woli, którzy dzisiaj wszędzie zajmują się badaniem swojej osobistej odpowiedzialności za odbudowę cywilizacji, uwzględniali wiekuistą rzeczywistość i prawdę tych sił religijnych, w których tkwi jedyna nadzieja na utrwalenie pokoju światowego.“

W takim tonie i tym językiem przemawiający kierownicy rządów świata anglosaskiego—nie dadzą się długo wodzić na manowce żydowskiej polityki: muszą wcześniej, czy później zrozumieć, że jedynym istotnym frontem konfliktu światowego jest front żydowski, na którym musi stoczyć walkę na śmierć i życie świat chrześcijański ze światem Antychrysta, którego proteusowemi obliczami byli zarówno: imperjalizm niemiecki, szczepiący zarazę bolszewicką Rosji, jak bolszewizm żydowski, współdziałający ze światowładczemi planami Niemców.

X.



---

wolnościowy wywarł wpływ przewrotowy we wszystkich dziedzinach życia robotniczego.

Oprócz znanych ogólnie czynników masowego ruchu robotniczego u nas podnieść tu należy jeden szczególny — inteligencję, czy lepiej powiedzieć — elitę robotniczą. Początkowy ruch robotniczy w Polsce był ostatecznie wytworem ruchu intelektualnego wśród mas ludowych naszych i walki wyzwoleńczej proletarjatu zachodnio-europejskiego. Ale tenże ruch po roku 1905 stanowi formę zupełnie odmienną od poprzedniej. Żywioły inteligentne robotnicze nie są już, jak to było dawniej, wypadkowo oddzieloną od tłumu ludowego i poddaną inteligencji miejskiej częścią składową ogółu inteligenckiego, lecz odwrotnie — samodzielnym, z ludu pochodzącym, czynnikiem inteligentnym. To jest właśnie inteligencja czyli elita ściśle robotnicza, organicznie związana ze swą klasą, doskonale rozumiejąca swoje stanowisko, rolę i obowiązki względem tłumów pracowniczych. Przez tę elitę do ciemnych mas robotniczych przenikła świadomość nowych potrzeb i idei nowych, dążeń i pragnień dzisiejszego pracownika. Robotnik, któremu odmawiano zdolności do prowadzenia i nadzorowania instytucyj, dla jego własnego dobra przeznaczonych (organizacje robotnicze, związki, kasy bratnie, kasy chorych, kasy emerytalne, sklepy robotnicze i t. p.), a utrzymywanych za jego pieniądze, stał się odrazu zdolnym prawnie kierownikiem związku zawodowego, zarządu kasy chorych, wreszcie wyborcą i wybranym do izby prawodawczej, zdobył prawa sobie należne.

(D. n.).

Z tygodnia.

Strajk stróżów. Jak pisaliśmy już poprzednio, znajdujemy się na wzrastającej fali strajków i wymuszanych niemi — mniej lub więcej uzasadnionych podwyżek zarobków wszelkiej kategorji pracowników. Obecnie mamy więc długotrwały strajk stróżów. Opinja publiczna zazwyczaj bardzo powierzchownie kieruje się zewnętrznemi przejawami życia — i rzuca się na symptomaty, zamiast się zastanowić nad istotą choroby i podjąć leczenie jej przyczyn. Niestety często i władze robią to samo. Strajk stróżów jest bezcelowy, bo nie godzi w interesy pracodawców, którychby przez to zmuszał do ustępstw, ale raczej jest dokuczliwy dla szerokiej publiczności, która też dlatego nieżyczliwie doń się odnosi. Pan Komisarz Rządu, idąc za tym odruchem, wystąpił z energiczną odezwą, zagroził represjami. Stróż warszawski, szanowna postać pracowitego, uczciwego, chętnego opiekuna i dozorcy domu i jego mieszkańców, tak popularna u nas, jak w Szwajcarji postać listonosza, a w Londynie policjanta — nie jest skłonny do strajku: strajk jest mu narzucony, to też wlecze się leniwo, z małem powodzeniem. Ale nie znaczy to bynajmniej, by stróż nie miał powodu do niezadowolenia: nawet 450 mk., których żąda, nie jest bogactwem; mieszkanie ma tej nazwy przeważnie niegodne, wilgotną i ciemną norę; i wiele braków trzeba wytknąć w dzisiejszem położeniu stróżów. Pomimo to strajk narzucili, jak zwykle, komuniści — stawiając obok słusznych i mnóstwo bezsensownych i niewykonalnych żądań, aby uniemożliwić porozumienie. Wobec istotnie ciężkiego położenia stróżów i bezskuteczności prowadzonych od szeregu miesięcy pertraktacyj z kamienicznikami przy pomocy Ministerjum Pracy, widział się i chrześcijański związek stróżów zmuszony strajk poprzeć—ku zdumieniu starych swoich członków: istotnie metoda to zbyt uproszczona; w tym wypadku strajk jest bezcelowy: kamienicznicy nie ustąpią, bo ustąpić nie są w stanie, wobec nowej ustawy o ochronie lokatorów, która każe im utrzymywać domy ze stratą, płacić procenty od sum hypotecznych po 216, a w konsekwencji całego położenia zamyka im kredyt. Tymczasem, wobec ciągle rosnących cen na wszystko i mieszkania muszą być droższe (sublokatorzy uznają konieczność tego zjawiska, płacąc ceny niesłychane!); na przebudowanie mieszkań stróżów w starych domach (to jest prawie wszędzie) potrzebne są przy dzisiejszych cenach budowlanych duże kapitały; dom, jako interes, pracujący dziś ze stratą, pod sztucznym uciskiem socjalistycznej ustawy, nie jest w stanie tego nakładu ponieść, ani kredytu uzyskać i opłacić. Punktem archimedesowym zatem całej sprawy jest konieczność zmiany ustawy o ochronie lokatorów, żeby przestała czynić lokatorom dobrodziejstwo z cudzej kieszeni, oraz konieczność wydatnej państwowej pomocy kredytowej, długoterminowej i taniej, na przeróbkę mieszkań stróżowskich. Ale tego strajkiem stróżów osiągnąć nie można. Nie tędy droga. I chrześcijańskie Związki lepiejby się swoim członkom przysłużyły, żeby szukały drogi skutecznej i wskazywały ją, a nie dały się wciągać w socjalistyczne nurty. W Sejmie rozpoczęto już celową akcję ratunkową—ale strajk jest do tego zgoła zbyteczny, a nawet szkodliwy.

Strajk zecerów w „Kurjerze Warszawskim“. Strajk zecerów w „Kurjerze Warszawskim“ jest zjawiskiem ciekawszem: z jednej strony Komisja Rozjemcza bardzo szczęśliwie zgromadziła podpisy i przedsta-

wicieli pracodawców i przedstawicieli robotników (wśród nich prezesa Związku zawodowego) pod objektywnem i zasadniczem ustaleniem jakby prawa moralnego, że strajk jest dozwolony tylko w ostateczności, po lojalnem wyczerpaniu wszystkich środków porozumienia; z drugiej strony wydawcy, trzymając się ściśle litery prawa — uwolnili się od strajkujących i zaopatrzyli się w odpowiedniejszy personel: lekkomyślne i zbyt pohopne strajki powinnyby zawsze być tak przełamywane, toby szybko uzdrowiło stosunki.

Nareszcie inicjatywa prywatna w aprowizacji. Z zachwytem przeczytaliśmy wiadomość, że przedsiębiorstwo wielkopolskie podejmuje zaopatrzenie Warszawy w różne przedmioty pierwszej potrzeby po cenach wielkopolskich! Gdyby Rząd, zamiast marnować miljony na utrzymywanie olbrzymiej armji urzędników aprowizacji i wszystkich pokrewnych urzędów, obrócił je na poparcie prywatnej przedsiębiorczości dla zaradzenia brakom aprowizacji — mielibyśmy mniej „panamowych“ kompromitacyj, mniej paskarstwa i spekulacji — a więcej żywności i tańszej; od zaopatrzenia ludności w to, czego jej brak, są kupcy, a nie urzędnicy; lepiej, taniej, prędzej i sumienniej to potrafią! Brak zboża, mięsa, tłuszczów — dałby się dużo łatwiej usunąć przez inicjatywę prywatną, popartą wydajnie kredytem i współdziałaniem rządu, aniżeli całą tą maszyną socjalistycznej prowenjencji, przepisów, zakazów, sekwestrów, ceł i opłat, które tylko zabijają inicjatywę, podcinają korzenie odrodzenia ekonomicznego, i karmią ludzi — kartkami i formularzami zamiast towarów. Niechby tylko Rząd wziął sobie za dewizę przy leczeniu niedomagań aparatu gospodarczego zasadę lekarską: „*non nocere*“! gdyby urzędy i socjalistycznie pomyślane przepisy nie przeszkadzały — inicjatywa prywatna, konkurencja, współdzielczość dawnoby sprowadziły wszystko, czego potrzeba (i chleb przed pomarańczami!). Organizm gospodarczy jest żywym pacjentem — i eksperymenty fuszerów, pod dyktando doktryny opacznej i sztucznej prowadzone, na zdrowie mu nie wyjdą. Im głębiej się zastanawiać nad przebiegiem choroby gospodarczej powojennej i środkami jej leczenia, z tem wyrazistszą koniecznością narzuca się pewnik: *aprovisationem socialisticam delendam esse!*

Testis.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

Odzyskiwanie ziem polskich na Zachodzie. — Aprowizacja. — Objawy anarchji. — Kronika ustawodawcza.

Na zasadzie postanowień Traktatu Wersalskiego, podlegającego wykonaniu od dnia 10 stycznia, obejmują w chwili obecnej wojska nasze w posiadanie Rzeczypospolitej Prusy Zachodnie i części Poznańskiego. Tereny obejmowane obecnie same przez się nie mogą wywrzeć wpływu na ogólną politykę gospodarczą Polski, — obejmujemy tereny przeważnie rolnicze, o słabo rozwiniętym przemyśle i nie zawierające bogactw naturalnych. Złote jabłko Polski — Śląsk Górny, czekać musi jeszcze na wyniki plebiscytu, który dopiero pozwoli nam, miejmy nadzieję, dysponować słusznie należnemi nam skarbami węglowemi tej prowincji. Obejmowanie Prus Zachodnich ma pod względem ekonomicznym to tylko znaczenie, że przekształca na naszych zachodnich kresach stan dotychczasowego oczekiwania i niepewności jutra w stan i sferę stosunków stałych, pozwalając na wypracowanie i wykonanie normalnego planu gospodarczego, oraz, co najważniejsza, otwiera nam drogę kolejową i wodną do morza. Dotychczas najłatwiejszemu eksportowi z Polski przez Gdańsk stała na drodze barjera w postaci administrowanych ciągle przez Prusy, chociaż przyznanych nam, części Pomorza; obecnie pozostaje tylko wypracowanie i omówienie technicznej strony ładowania i wyładowywania w Gdańsku naszych produktów, poczem wykorzystaniu dostępu do morza przez Polskę i jej handel nic już nie powinno stać na przeszkodzie. Wreszcie spodziewać się trzeba, że obywatelski sposób myślenia i uczciwe metody handlu, szanowane przez naszych rodaków z Wielkopolski, zyskuje ilościowo i jakościowo na sile przez dopływ nowych a pokrewnych im elementów z Prus Zachodnich i może wspólnemi siłami wywrze wpływ pożądany i uzdrawiający na resztę ziem polskich.

Takie nadzieje i uwagi nasuwa z punktu widzenia gospodarczego faktyczne przyłączenie do Polski Prus Zachodnich. Wewnątrz kraju od nowego roku budzić zaczyna pewne poważne obawy pogarszający się stan aprowizacji i wzrastająca drożyzna. Kilka na pozór suchych faktów i rozporządzeń rzuca charakterystyczne światło na tę kwestję. Oto w dniu 16 stycznia Minister Spraw Wewnętrznych ogłosił rozporządzenie (Dz. Ust. № 4, poz. 22), którego mocą wszelkie zakłady publiczne – restauracje, kawiarnie, teatry i t. p. winny być zamykane o godzinie 10-ej wieczorem z powodu koniecznej oszczędności światła, wywołanej brakiem opału. Brak opału jest przyczyną innego jeszcze rozporządzenia, mianowicie ograniczenia na dwa tygodnie, od dnia 18 stycznia, ruchu osobowego na kolejach do minimum. Wreszcie, trwający od kilku tygodni w Warszawie brak gazu, wywołany jest również brakiem węgla. Powyższe fakty i zarządzenia przemawiają same za siebie, wskazując na ciężki kryzys opałowy, którego widownią stała się Polska. Poza węglem, niedostateczna ilość produktów spożywczych zmusza rząd do wydawania rozporządzeń, mających na celu ścisłą reglamentację i ograniczenie spożycia, przynajmniej w miejscach publicznych. Od dnia 1 lutego obowiązywać ma rozporządzenie Ministra Aprowizacji z d. 31 grudnia 1919 r., ogłoszone w Dz. Ustaw z d. 21 stycznia (Dz. Ust. N. 4, poz. 21), które między innemi przepisuje, że wypiek białego pieczywa dozwolony jest jedynie w formie bułek niesłodkich o wadze nie przekraczającej 40 gr., zakazuje używania cukru w celu słodzenia napojów zimnych i gorących, omletów i innych legumin, zabrania podawania śmietanki i kremów; mleko, masło i napoje przyrządzane na mleku mogą być podawane tylko w ściśle oznaczonych godzinach; obiady i kolacje można wydawać również tylko w pewnych godzinach, podczas których zabronione jest podawanie potraw na porcje, wreszcie ilość i jakość potraw w obiadach, rodzaj potraw w bufetach zostały ściśle określone. Winni przekroczenia rozporządzenia, którego wykonanie powierzone zostało Urzędowi walki z lichwą i spekulacją, karani będą w drodze administracyjnej aresztem lub grzywną, przytem, co charakterystyczne, za winnego uważa Rozporządzenie nie tylko właścicieli zakładów i ich personel, ale równie dobrze — konsumentów, publiczność. Z pod działania Rozporządzenia z dn. 31 grudnia wyjęte są tylko ziemie b. zaboru pruskiego, które, jak wiadomo, rządzą się odrębnie i pod względem aprowizacyjnym są dostatecznie zaopatrzone.

Poza powyższemi zarządzeniami spotykamy się ciągle z innemi drobniejszemi zarządzeniami Ministerjum Aprowizacji, zmierzającemi do oszczędzania środków żywnościowych, np. z Rozporządzeniem z d. 23

grudnia 1919 r., zabraniającem spasania ziemniaków inwentarzem; pomimo to jednak ceny środków żywności, zwłaszcza w wielkich miastach, skaczą w górę z zawrotną szybkością, że wspomnimy tu chociażby kryzys mięsny w Warszawie, gdzie w ostatnich tygodniach ceny na mięso wzrosły kilkakrotnie.

Polska nie jest jedynym krajem, cierpiącym na tę niezwykłą zwyżkę cen; w krajach zachodnio-europejskich występuje to samo zjawisko. Naprzykład w Anglji, według statystyki pisma The Economist z d. 10 stycznia (Journal des Débats z d. 17 stycznia), produkty żywnościowe podniosły się przeciętnie w cenie w ciągu roku 1919 o 10%, to samo ma miejsce we Francji, ale nigdzie chyba zwyżka nie jest równie gwałtowna jak u nas. Zwyżka ta pada najcięższem brzemieniem na klasę inteligencji pracującej i na urzędników państwowych — ci ostatni mają uzyskać według projektów rządowych w krótkim czasie podwyższenie płac; niestety stwierdzić należy, że proponowane podwyższenie (od 60 do 100%) nie da urzędnikowi niezbędnego do życia minimum i kryzys dla tej grupy inteligencji będzie trwał w dalszym ciągu. Poprawę przynieśćby mógł krok radykalny i heroiczny, mianowicie zmniejszenie liczby urzędników do połowy, albo i więcej, i obdzielenie pozostałych sumami, wydatkowanemi na cały obecny personel urzędniczy. Na tę drogę radykalną rząd widocznie jednak wejść nie chce; obawiać się należy poważnie, że niezadługo stanąć możemy wobec smutnego faktu masowego odpływu najlepszych sił urzędniczych od warsztatu pracy państwowej do zawodów wolnych, przemysłu, handlu i t. p.

W dziedzinie ustawodawstwa gospodarczego od Nowego Roku 1920 nie mamy do zanotowania żadnych ważniejszych nowych postanowień. Ogłoszona w № 2 (poz. 7) Dziennika Ustaw, Ustawa o czasie pracy w przemyśle i handlu, ustanawiająca 8-io godzinny dzień roboczy, aczkolwiek ogłoszona w 1920 r., uchwalona została jeszcze w r. 1919, mianowicie w dniu 18 grudnia. Poza ustawą powyższą wspomnieć należy o Rozporządzeniu Ministra Pracy i Opieki Społecznej z d. 10 grudnia 1919 r. (ogłoszone w Dzienniku Ustaw z d. 17 stycznia 1920 r. № 3) w przedmiocie zasiłków dla bezrobotnych, które dąży do ograniczenia osób, mogących korzystać z zasiłków (robotnicy, utrzymujący się jedynie z pracy najemnej w przemyśle, handlu i komunikacji — art. 1); wreszcie Ustawa z d. 8 stycznia 1920 r. o zniesieniu książki robotniczej na ziemiach b. zaboru austrjackieco (Dz. Ust. N. 4, poz. 17).

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

WYNURZENIA DYPLOMATÓW ROSYJSKICH.

Po podpisaniu i ratyfikowaniu z takim trudem i mozołem skleconego w ciągu roku traktatu pokojowego, państwa „sprzymierzone i stowarzyszone" znalazły się w obliczu całego szeregu nowych nader skomplikowanych zagadnień i „kwestyj", wśród których bez wątpienia najzawilszą, najbardziej niepokojącą i grożącą nader przykremi niespodziankami stanowi sprawa gotującego się dotychczas kotła rosyjskiego. Sprawa przyszłych granic i ustroju Rosji, układu jej sił wewnętrznych i stosunku do krajów ościennych oczywiście najbardziej obchodzi nas, Polaków, którym to tradycyjnie zachłanne i zaborcze państwo przedewszystkiem zagrażać może. To też ostatnie wynurzenia b. ministrów i dyplomatów moskiewskich z obozu antybolszewickiego, „robiących" obecnie politykę rosyjską, zasługują na baczną uwagę nie tylko naszych sfer kierowniczych, lecz i społeczeństwa.

Przed kilkoma dniami wyjechał z Warszawy— gdzie bawił w misji dyplomatycznej—b. komisarz frontu południowo zachodniego, a później minister wojny w gabinecie Kiereńskiego, p. Sawinkow, którego osobistość tak charakteryzuje „Kurjer Polski":

„P. Borys Sawinkow—to jedna z najwybitniejszych i najbardziej charakterystycznych postaci Rosji współczesnej. Brał udział w zamachu na Plewego.

Po rewolucji 1905 r. wystąpił w literaturze pod pseudonimem Ropszin ze znaną powieścią p. t. „Koń blady". Powieść ta wywarła ogromne wrażenie, a zawierała wyrzeczenie się ideałów rewolucyjnych i potępienie metod rewolucji.

W rewolucji ostatniej p. Borys Sawinkow wystąpił, jako przedstawiciel prawicy S.-R. przy boku p. Kiereńskiego, pełniąc funkcje min. wojny.

On to głównie pchał Kiereńskiego do ofensywy na froncie, a potem do walki czynnej z bolszewizmem."

Poco do nas zawitał ten „działacz odradzającej się Rosji?"

Jeżeli polegać na informacjach „Dziennika Powszechnego",—a niema powodu im nie wierzyć,—

„p. Sawinkow szukał podobno gruntu dla wspólnej polsko-rosyjskiej akcji antybolszewickiej i jednocześnie w postaci ogólników, bardzo atoli wyraźnych i wystarczających, oświecał nas odnośnie do rewanżu, jakiego od nowej, posiłkowanej przez nas Rosji spodziewać się możemy."

Wynurzenia p. Sawinkowa—pisze „Dziennik"—

„dopełniają akord zamiarów i celów rosyjskich, wyśpiewany już przez moskiewską prawicę głosami Sazonowów i Denikinów. Po wysłuchaniu tych wynurzeń staje się zupełnie widocznem, że „nowy program rosyjski" w stosunku do Rzeczypospolitej nie jest już nawet une livre à feuilles, lecz zupełnie zbroszurowaną księgą uzasadnionych poglądów prawicy i lewicy antybolszewickiej, p. Sazonowa i Sawinkowa, pozostających co do tego w jak najściślejszej jednomyślności z ulokowaną w centrum grupą Milukowskich kadetów."

Poglądy p. Sawinkowa są nader proste i jasne: oświadczył on dziennikarzom warszawskim, primo—iż żądania wschodnie Polski są nieuzasadnione i przesadne; secundo—iż Polska winna wejść do federacji rosyjskiej, przyczem „pewne specjalne prawa" mogą być jej oczywiście zagwarantowane.

To samo niegdyś, w przededniu rewolucji, mówił, jak wiadomo, kadet Milukow, tak samo mniej więcej myślą bolszewicy. Słusznie więc zauważa „Dziennik", iż

„wynurzenia p. Sawinkowa jeszcze raz stwierdzają niezłomną jedność moskiewskich co do Polski projektów, nie tylko na przestrzeni wieków, ale i w orbicie zapatrywań wszystkich bez wyjątku gospodarzących na przestrzeniach eks-caratu stronnictw, sekt i obozów. Przypominają one mimowoli przemowę carską z roku 1856, wypowiedzianą do deputacji polskiej pod hasłem — point de reveries! — chociaż ta przemowa była wypowiedziana w zgoła innych okolicznościach, bo w chwili, gdy knut moskiewski posiadał jeszcze siłę... racji stanu. „Jest waszym obowiązkiem — rozkazywał wówczas car — wbić w pamięć Polaków (d'inculquer), że ich szczęście polega wyłącznie na zupełnem złączeniu (entière fusion) ze świętą Rosją."

Nie od rzeczy więc tę jednomyślność rosyjską zupełnie dokładnie sobie uświadomić, zwłaszcza dzisiaj, kiedy coraz wyraźniej gromadzące się nad europejskim horyzontem chmury niejedną niespodziankę nam rokują."

Po wyjeździe p. Sawinkowa, w „Gazecie Warszawskiej" ukazały się wywiady jej paryskiego korespondenta p. Smogorzewskiego z innym działaczem Rosji antybolszewickiej—p. Sazonowem.

„P. Sazonow — pisze z tego powodu „Dziennik Białostocki" — były carski minister spraw zagranicznych, obecnie zaś

przedstawiciel Kołczaka i Denikina, stara się w Paryżu pozyskać sympatję i pomoc w walce przeciw bolszewikom.

Kołczak i Denikin runęli... nie mają siły, ale mimo to nie można lekceważyć zapatrywań tego męża stanu, który reprezentuje myśli polityczne patrjotów rosyjskich, nie opierających się na terrorze czerwonym. Bolszewicy prędzej, czy później upadną, wytoczywszy jeszcze morze krwi, ale po nich dojdą do steru ci właśnie, których myśli reprezentuje Sazonow."

Cóż tedy powiedział p. Sazonow?

Przedewszystkiem podkreślił on, że przyszła Rosja, jak ją sobie wyobraża b. carski dyplomata, w żadnym razie nie uzna niepodległości narodów nadbałtyckich i tak czy owak musi pochłonąć te kraje.

—„Ludy zamieszkujące ziemie rosyjskie — oświadczył p. Sazonow—interesują nas naturalnie jako wrogowie bolszewizmu, choć ich pomoc w walce z bolszewikami jest częstokroć mocno wątpliwa. Natomiast *jako separatyści, ludy te zdradzają sprawę rosyjską*. Np. nie możemy uważać jakiejś Estonji czy Łotwy za państwa niepodległe. Pomysł tej niepodległości jest wprost chimeryczny. Kraje te nie mogą istnieć samodzielnie, bo są zbyt małe i słabe. Pozatem nie mają żadnej historji, nie mają też własnej kultury. Zresztą, dodał z niecierpliwością p. minister, Estończycy i Łotysze, jako tacy, wcale nas nie interesują. Natomiast wiemy, że wybrzeża bałtyckie i znajdujące się tam porty są dla nas niezbędne".

Nie może być również mowy o samodzielnej Ukrainie, ponieważ naród ukraiński wogóle nie istnieje. Zresztą Rosja za wszelką cenę musi odzyskać brzegi obu mórz, Czarnego i Bałtyckiego, jakie posiadała przed wojną.

Dla Finlandji p. Sazonow jest nieco łaskawszy, godzi się nawet na jej niepodległość, jednakże z „pewnemi gwarancjami i zastrzeżeniami", ponieważ

„granica Finlandji przechodziłaby zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów od Piotrogrodu. Domagać się będziemy pewnych gwarancyj. Wogóle musimy mieć pewność, że Finnowie nie otworzą znów przy sposobności bram swego domu i nie wpuszczą tam naszych wrogów. Jestem pewien, że naród fiński zrozumie słuszność tych żądań i że bez zbyt wielkich trudności zawrzemy z nim umowę zadowalającą dla obu stron".

Jak wyszłaby Finlandja na tych umowach i gwarancjach w razie urzeczywistnienia się marzeń p. Sazonowa, można sądzić z jej własnej niezbyt dawnej przeszłości.

Dla Polski wreszcie p. Sazonow jest tak dalece uprzejmy, że „ze względu na jej sławną historję, bogatą literaturę i duży dorobek kulturalny", gotów jest przeznaczyć jej rolę państwa buforowego z granicą wschodnią mniej więcej przedwojennej Kongresówki. W ostateczności zgodziłby się może pozostawić nam

„okręgi, gdzie się wykaże, że ludność polska jest istotnie w większości (np. Bielsk lub Sokółka).

Co się tyczy Chełmszczyzny,—oświadczył p. Sazonow — to choć kraj ten jest niewątpliwie zamieszkały przez Rosjan, jestem gotów z niego zrezygnować, albowiem zdaję sobie sprawę z tego, iż granice pomiędzy państwami powinny być jak najprostsze".

Pretensje polskie do Wilna i Wołynia dyplomata rosyjski uważa za wygórowane i niczem nie usprawiedliwione.

„Jeśli Polacy będą przy nich obstawać—nadmienił przytem p. Sazonow—to w takim razie boję się, aby nie stały się one kością niezgody pomiędzy nami i aby nie wywołały ponownie tej waśni, której świadkiem był wiek XVIII... Nie przeczę, że na Białorusi, głównie w miastach, są wysepki polskich wpływów religijnych i kulturalnych. Ale kraj cały niewątpliwie nie jest polski, więc Polska doń prawa nie ma. Albowiem charakter ludności miejskiej nie może być decydującym przy określaniu charakteru całego kraju. W myśl tej właśnie zasady Gdańsk należy się Polsce, choć Polaków w mieście samem jest zaledwie 8 proc. W myśl tej również zasady Grodno należy się Rosji".

Jak widzimy, ani p. Sawinkow, ani p. Sazonow w ciągu 5-letniej wojny niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Megalomanja zaś b. carskiego ministra i traktowanie Polski obecnie jako quantité negligeable robi wrażenie zwykłego bluffu dyplomatycznego dla zamaskowania faktycznej bezradności i niemocy.

Ad.

Uwagi.

Jednego i tego samego dnia w pismach warszawskich znalazły się dwie niespodzianie łączące się z sobą wiadomości. Z jednej strony w Sejmie zaproponowano karę śmierci na nieuczciwych i przedajnych urzędników, a w rubryce tak zwanych „wypadków" znalazła się wiadomość, że trzech lotników wojskowych, skazanych na karę śmierci, „ulotniło" się z celi więziennej w cytadeli w przeddzień spełnienia wyroku.

Surowe prawa o tyle mają rację bytu, o ile mogą być wykonywane. Jeżeli zaś dzieje się inaczej, to tylko jeszcze bardziej uwypukla się słabość władzy wykonawczej, co na szerszy ogół działa demoralizująco.

Możność ujścia trzech skazańców z cytadeli bardzo smutnie świadczy o porządkach tam panujących. Widocznie tam jest pod tym względem jeszcze gorzej, niż w więzieniu przy ul. Dzikiej, które chwilami robi wrażenie jakiejś resursy, a nie domu karnego. Dozór nad gośćmi, odwiedzającymi uwięzionych na Dzikiej, tak jest słaby, że dziw, iż tylko jeden Eysmond swemu bratu dostarczył rewolwer, którego użył do zamachu na eskortę, bo—jak twierdzą znający te stosunki—możnaby tam bez przeszkody cały arsenał przenieść i doręczyć więźniom.

Obstajemy tedy i obstawać będziemy zawsze przy tem, iż miast mnożyć coraz nowe i coraz surowsze przepisy, dużo lepiej dla powagi władz i rządu byłoby zakrzątnąć się przedewszystkiem koło ścisłego wykonywania już istniejących.

Kto to ma zrobić?

Przyczynić się do tego możemy i musimy wszyscy bez wyjątku, a zająć specjalnie każdy minister w obrębie swego ministerjum.

(s.).

* * *

Drożyzna szaleje. Wzmaga się z dnia na dzień. W dziesięciu przypadkach są słuszne tego przyczyny, w dwudziestu niema sprawiedliwych przyczyn, a fakt pozostaje faktem, że ceny wszystkiego rosną jak na drożdżach.

— Co jest tego powodem?

— „Zdemokratyzowanie" — że tak powiem—paskarstwa.

— ?

— Przed rokiem, przed półroczem jeszcze paskarstwem zajmowali się prawie wyłącznie hurtownicy zawodowi czy przygodni, ale hurtownicy; dziś natomiast paskuje również każdy kupiec-detalista, każdy sklepikarz, każdy przekupień, każdy, kto tylko ma i może czem paskować.

To też ceny idą w górę z niezwykłą szybkością, w dzikich podskokach, bo detaliści w ciągnieniu paska przewyższają nieraz hurtowników niepohamowaną chciwością.

Skuteczną tamą na podwyższanie nieuzasadnione cen na towary pierwszej potrzeby może być tylko kooperatywa, której wzrost tak winien szybko postępo-

wać, że wkrótce nie powinno być człowieka w Polsce, któryby nie należał do dobrze prowadzonej kooperatywy stowarzyszeniowej, związkowej, parafjalnej czy dzielnicowej (po miastach).

Pomoc państwowa w poparciu i racjonalnem postawieniu ruchu kooperacyjnego bardzo jest potrzebna — a jednocześnie dla uzdrowotnienia nienormalnych stosunków handlowych doby obecnej dużo będzie korzystniej, gdy państwo miast brać w swe ręce różne agendy (vide: ministerjum aprowizacji), otoczy przychylną opieką samopomoc społeczną, ogniskującą się w kooperatywach i ich centralach. Będzie to państwo kosztowało dużo taniej i w wynikach okaże się znacznie skuteczniejsze...

(s.).

* * *

W prasie znalazły się krytyczne głosy z powodu rozporządzeń różnych ministerjów i samodzielnych ich sekcyj, które wydają rozporządzenia i przepisy dość rozbieżnej nieraz treści.

Powagi władzom takie fakty nie dodają. Nie dodają też tej powagi liczne błędy stylistyczne i językowe w odezwach, obwieszczeniach i ogłoszeniach różnych naszych urzędów. By zapobiec jednemu i drugiemu, prezes ministrów winien byłby chyba ustanowić przy gabinecie ministrów dwa nowe urzędy: pierwszy — uzgodniania rozporządzeń ministrów, drugi — korygowania tychże rozporządzeń pod względem językowym.

Kto wie, czy te dwa nowe kółka w mechaniźmie państwowym nie miałyby donioślejszych skutków dla dobra ogółu, niż to się pozornie wydaje...

(s.).



Od d. 28 Stycznia Redakcja i Administracja „SPRAWY" mieszczą się przy *ul. Wilczej 2 m. 2*, dokąd też prosimy adresować wszelką korespondencję, pisma i przekazy pieniężne.

„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Leona Babińskiego, Tadeusza Błażejewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego. — Sekretarz Redakcji Adolf Cichocki.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.
OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—
Administracja: Wilcza Nr. 2 m. 2 otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Wilcza 2 m. 2.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.